Nr. 37 (1340) Warszawa, 15 Września 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Spóźnione półśrodki.

Wszystkie rządy nieuleczalnie chore mają tę właściwość, że ciągle myślą o reformach, ciągle zdobywają się na połowiczne i ciągle się z niemi spóźniają. W ciągu ostatnich dwu lat mieliśmy wielokrotną sposobność przekonania się o tem. Ukaz o tolerancyi religijnej sięgnął głęboko w stosunki społeczne, ale go osłabiono rozmaitemi zastrzeżeniami; zapowiedź pierwszej Dumy (Bułyginowskiej) była w zasadzie doniosłą, ale zamieniła istotę rzeczy na jej pozory; manifest październikowy, głoszący prawa obywatelskie i nadanie konstytucyi, miałby epokowe znaczenie, gdyby nie dołączona do niego ordynacya wyborcza i późniejsze komentarze, które go poprostu unieważniły; a nadto wszystkie te akty występowały w chwili, kiedy żądania zniecierpliwionego i rozjątrzonego narodu poszły już znacznie dalej. Świeżo ogłoszony „komunikat o wewnętrznej polityce rządu" posiada wszystkie cechy spóźnionego półśrodka. Gdyby się ukazał był przed trzema laty, sprawiłby wielkie wrażenie; dziś jest czemś tak nikłem i małoważnem, że chyba tylko publicyści z obowiązku przeczytali go i zapamiętali w całości. Przedewszystkiem zajmuje dalej dawne stanowisko, jak gdyby ono było niewzruszoną opoką i używa starych okularów biurokratycznych, jak gdyby potężne wypadki ich nie rozbiły. A więc „organizacye rewolucyjne wytężają wszystkie usiłowania w tym kierunku, aby przeszkadzać spokojnej pracy rządu... przerwać wszelką pracę myśli i wszelką możność twórczego życia państwa". Innemi słowy: w obecnym ruchu rewolucyjnym działają tylko czynniki zbrodni i bezmyślnego niszczycielstwa. „Zatrwożona tem ludność zwraca swoje oczy ku rządowi". On naturalnie oświadcza, że—jak to mówił zawsze a nie czynił nigdy — *naprzód* stłumi bunt a *potem* wprowadzi reformy. Postanawia tedy: „gwałtowi przeciwstawić siłę", „użyć wszystkich sił, wszystkich danych przez prawo (!) środków, aby położyć kres propagowaniu gwałtu i ujawnianiu go w czynie", „wstrzymać podnoszącą się do góry burzę dzikiej samowoli, która stara się uczynić panami położenia żywioły wszystko niszczące i wrogie społeczeństwu". Ponieważ „dane przez prawo środki" okazały się niewystarczające, przeto obostrzono kary za propagandę rewolucyjną w wojsku i ustanowiono sądy polowe, w których „procedura i wykonanie wyroku zbliżą się znacznie do chwili wykonania przestępstwa". Jeżeli to nie jest świadome przeciąganie i wyzyskiwanie władzy, dopóki ona jeszcze z rąk nie wypadła, to jest wysoce naiwne łudzenie się. Reguła bowiem, że naprzód spokój a potem reformy—może mieć wartość tylko w cząstkowych zamieszkach i tylko wtedy, kiedy rząd posiada całą swą siłę i powagę. Można powiedzieć do zbuntowanych parafian w Pyzdrach lub robotników kolejowych w Fastowie, że naprzód musicie zaprzestać awantur i gwałtów, a potem uwzględnione będą wasze słuszne żądania; ale nie można tego powiedzieć do całej ludności państwa, która właśnie buntem chce wymusić żądane reformy i przedtem się nie uspokoi. Czy zaś jakikolwiek rząd jest w stanie jakimikolwiek środkami „wstrzymać podnoszącą się do góry burzę"? Bynajmniej. „Można zabić poszczególną osobę—mówi komunikat—ale nie można zabić idei, którą rząd jest przejęty". Prawda—i w tem właśnie tkwi jego podwójne nieszczęście, gdyż on nie jest w stanie przez samo usunięcie osób zmienić swojego kierunku a następnie nie jest w stanie przez samo usunięcie osób zatamować potężnego ruchu rewolucyjno-reformatorskiego. Obostrzył kary, wprowadził sądy polowe i tem obiecuje sobie zgasić wulkan. Aż trudno wierzyć! Bo czyż rozmaite ochrony zwyczajne i wzmocnione, stany wyjątkowe i wojenne, nieograniczone pełnomocnictwa generał - gubernatorów, wszystkie stare i nowe narzędzia samowoli biurokratycznej nie osiągnęłyby celu, gdyby on na tej drodze dał się osiągnąć? Natomiast widzimy rezultat całkiem przeciwny: proporcyonalnie do powiększania represyi rządowej wzrasta natężenie rewolucyi.

Wyłamując się nieco ze swej reguły, rząd jeszcze przed uspokojeniem burzy przyrzeka dokonać pewnych reperacyi w maszynie państwowej. Mają tedy 1) być sprzedane chłopom przez Bank włościański niektóre grunta apanażowe; 2) zniesione „*przestarzałe* ograniczenia, dotyczące włościan i staroobrzędowców"; 3) „rozważone *wyraźnie przestarzałe* ograniczenia żydów", które „mają być zniesione natychmiast" i inne, których „przedwczesne zdecydowanie krępowałoby dalszą pracę instytucyj prawodawczych"; 4) rozszerzona sieć szkół ludowych w związku z *projektem* powszechnego nauczania", a nadto przygotowane dla Dumy następujące sprawy: o wolności wyznań, o nietykalności osobistej i obywatelskiem równouprawnieniu, o ulepszeniu włościańskiej własności rolnej, o polepszeniu bytu robotników w szczególności i rządowem ich ubezpieczaniu, o reformie zarządów miejscowych, które zamierzono

zorganizować w ten sposób, ażeby instytucye administracyjne gubernialne i powiatowe były postawione w bezpośredniej styczności ze zreformowanymi organami samorządu z włączeniem drobnej jednostki rolnej, o wprowadzeniu samorządu ziemskiego w kraju Nadbałtyckim, jakoteż w krajach Północno i Południowo - Zachodnich, o zaprowadzeniu samorządu ziemskiego i miejskiego w guberniach Królestwa Polskiego, o reorganizacyi sądów miejscowych, o reformie szkół średnich i wyższych, o podatku dochodowym, o reformie policyi, o środkach wyjątkowej ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego.

Te „zamiary", „projekty", „rozważania" i „przygotowania" w połączeniu z zaostrzeniem kar i sądami polowymi mają wytępić „żywioły wszystko niszczące" i przywrócić państwu „twórcze życie". Nadzieja ta nie wymaga długiej krytyki. Przypomnimy więc tylko jeszcze raz to, co jest elementarną prawdą dla wszystkich rządów i ludzi rozumnych całego świata, a czego rosyjski ancien regime dotąd pojąć nie może, iż prawo napisane na papierze ma wartość tylko kawałka papieru, upstrzonego znaczkami atramentu, jeśli nie jest obwarowane rękojmiami, ubezpieczającemi jego wykonanie. Manifest październikowy był aktem tak liberalnym, jakiego nie otrzymała z ręki monarchy żadna konstytucya, a jednakże on nie uspokoił rewolucyi i stał się martwym dlatego, że nie zawierał gwarancyj prawnych, że można go było unieważnić, pominąć, sfałszować—co też uczyniono. Jeżeli zaś on nie zażegnał burzy, to jakże można spodziewać się podobnego cudu od nieokreślonych i wątpliwych „projektów" i „zamierzeń" ministeryalnych, od wszelkich spóźnionych półśrodków? Niestety, chociaż podczas wstrząśnień politycznych prawda szybko wydobywa się na wierzch, nie widzą jej ci, dla których jest przeznaczona. Gdyby nawet Bóg zstąpił na ziemię i rzekł: rewolucyę może słumić tylko samo społeczeństwo, zadowolone w swych żądaniach – nie przekonałby tych, którzy to jedynie uczynić mogą. Tragedye dziejowe, jak greckie, muszą się rozegrać fatalistycznie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Program obrad na jesienną sesyę austryackiej Rady Państwa jest już ułożony. Przedewszystkiem na porządku dziennym stoi nowa ustawa wyborcza, następnie budżet na rok 1907. Obrady potrwają do końca listopada. W tym czasie zbiorą się delegacye Węgier i Austryi. Sejmy krajowe tylko na kilka dni w grudniu. Z pierwszym stycznia przyszłego roku wejdzie w życie nowa ustawa wyborcza, a wybory odbędą się w marcu tegoż roku. Wekerle i baron Beck rozpoczęli narady w sprawie ugody między Austryą a Węgrami. Prasa węgierska prawie jednomyślnie zapowiada nieprzejednane stanowisko rządu węgierskiego i uważa za zniewagę dla Węgier zachowanie się Austryi w przededniu rokowań. W Czechach wybuchł strajk górników, obecnie już zakończony. W Susaku w pobliżu Fiume miały miejsce antiwłoskie zaburzenia, których sprawcami są Chorwaci. Podczas pobytu swego w Cieszynie z racyi manewrów na Śląsku austryackim, cesarz Franciszek Józef, ku głośnemu zgorszeniu Niemców i cichemu Czechów, powiedział w przemowie do naczelnika okręgu, że uważa okrąg cieszyński za polski. Krążą pogłoski o nadchodzącej dymisyi hr. Gołuchowskiego, po którym tekę ministra spraw zewnętrznych ma objąć hr. Kiński.

Przewidują upadek p. Bülowa z powodu budowy kolei w południowo-zachodniej Afryce „wbrew" zakazowi Reichstagu. Kilkakrotnie już wydatkowano za kanclerstwo Bülowa ze skarbu państwa, nie czekając na pozwolenie parlamentu, wywołując oczywiście wśród posłów oburzenie, z powodu tego nowego przekroczenia większe od dotychczasowych. Hohenlohe porzuca naczelnictwo w urzędzie kolonialnym, oświadczywszy się bezsilnym w sprawie oczyszczenia tej niemieckiej stajni Augiasza. Na miejsce jego naznaczono bankiera i aferzystę p. Dernburga, czyniąc zadość opinii publicznej, domagającej się na tem stanowisku nie urzędnika, lecz człowieka obeznanego z potrzebami i istotą interesów. Pan Dernburg dał się poznać, jako zręczny finansista, niewybredny w zasilaniu pieniądzmi podejrzanych przedsiebiorstw, które jednak pomyślnych dokonywały operacyj. Na wszechniemieckim kongresie w Dreznie ks. Raventlow, znany krytyk marynarki wojennej, rozwodził się nad zamiarem rządu angielskiego popierania na II-ej konferencyi pokojowej w Hadze sprawy powszechnego ograniczenia zbrojeń. Zdaniem p. Raventlow hasło ograniczenia wydatków na flotę w Anglii jest hasłem agitacyjnem, użytem przez liberalne stronnictwo tego kraju dla własnych celów. Na taki manewr, zdaniem mówcy, zupełnie bezpiecznie może sobie pozwolić, gdyż nigdy jeszcze przewaga Anglii na morzu nie była tak wielką, jak obecnie. Jest więc rzeczą oczywistą, że powstrzymanie powszechnych zbrojeń jest korzystnem dla militarnych interesów Anglii. Raventlow demaskuje militarną politykę Anglii, obdzierając ją ze wszelkich humanitarnych osłonek.

Pisma Westfalskie donoszą, że „ruch narodowy" pośród robotników polskich w okolicy Bochum i Recklinghausen szczególnie się ożywił. Jeżeli wierzyć tym pismom, to treść owego ruchu „narodowego" zaszczytu nam nie przynosi. Wyraża się on żądaniem od miejscowego duchowieństwa, nawet pod grozą „śmierci", polskich nabożeństw i używaniem noży w bójkach z niemieckimi górnikami, towarzyszami zawodu. Na uznanie zasługuje jedynie, że przy wyborach gminnych w okręgu Baukau zamierzają wystąpić z własnym kandydatem polskim. W poznańskiem dzieci bojkotują niemiecki wykład religii i pewnie zwyciężą.

Generałem jezuitów, owym t. z. czarnym papieżem, obrano niemca Franciszka Ksawerego Wernz.

Sir Edward Grey czyni zabiegi celem porozumienia się rządu angielskiego z gabinetem petersburskim w sprawie Tybetu. Jest to na czasie wobec nowej sieci kolejowej, mającej związać Chiny, Indye, Tybet.

W Indyach pojawił się nowy związek spiskowy pod nazwą „Złota Bengalia", mający na celu wygnanie Anglików.

Adres narodu angielskiego, przygotowany w Londynie do narodu i parlamentu rosyjskiego, zyskuje coraz więcej podpisów od osób wybitnych wszystkich sfer społeczeństwa.

„Contemporary Rewiew" doradza, żeby Anglia w politycznych zatargach z Turcyą trzymała się polityki ustępstw, żeby nie zrazić jej sobie.

James Brice opracował projekt samorządu Irlandyi, który *Daily Chronicle* ogłosiła; projekt w wielu punktach zbliża się do dawnych żądań Gladstone'a.

Ożywiony ruch w Islandyi, zmierzający do oderwania się politycznego tej wyspy z 80,000 mieszkańców od Danii, przypisują intrygom angielskim; kapitały, pomieszczone na tej wyspie, są przeważnie angielskie.

W Walii wybuchł strajk górników, należących do Unii; robotnicy, nienależący do Unii,

---

12)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Co do tego oficera małego wzrostu, bruneta, (nazwiska nie mogłem się dowiedzieć) to była, mówią, jakaś podejrzana figura; on nie należał do oficerów pułku siemionowskiego, choć miał na sobie ich mundur. Małym swym wzrostem, obejściem z innymi oficerami zwracał on uwagę na siebie. Jeden z świadków twierdził, że gdzieś 'go przedtem widział, że twarz jego nie była mu obca, ale gdzie przypomnieć sobie nie mógł. Z rewidowanymi oficer ten obchodził się niegrzecznie, wyzywająco, wymyślał im.

W chwili, kiedy Tupicyn znajdował się między życiem a śmiercią w czasie zostawionym mu do namysłu, Riman przeszedł do kancelaryi dyżurnego, gdzie żołnierze wprowadzili maszynistę gołutwińskiego depo, Warłamowa.

Podczas rewizyi znaleźli przy nim rewolwer ze złamanym kurkiem, którego on nie chciał oddać żołnierzom, mówiąc, że jest niezdatny do użytku, a on niósł go do depo dla naprawy. I nie mógł żadną miarą zrozumieć bezsensowego żądania żołnierzy, tylko sprzeczał się z nimi.

Kiedy go wprowadzili do kancelaryi dyżurnego przed podpułkownika Rimana, świadek W. słyszał, jak Warłamow powiedział.

— Niech wasza wielmożność pozwoli mi objaśnić: jestem maszynista kolejowy, Warłamow.

— Rozstrzelać go!— przerwał mu pułkownik i rozkazał odprowadzić na boczny ganek. Poszli z nim żołnierze przez salę III klasy, a za nimi postępował Riman. Nikt nie przypuszczał, żeby go mieli rozstrzelać, a najmniej sam Warłamow, który spokojnie przeszedł przez tłum, napełniający salę. Jakież więc przerażenie ogarnęło wszystkich, gdy z ganku rozległy się dwa wyraźne strzały rewolwerowe.

Nie można już było wątpić!

Riman, wracając do sali z rewolwerem w ręku, natknął się u stołu bufetowego na feldfebla I-ej roty rezerwy, Iljicza, który tylko co powrócił z Mandżuryi. Co tu zaszło, nikt dokładnie powiedzieć mi nie umiał, tak szybko cała rzecz się stała, nagle i. . tragicznie.

Jedni utrzymują, że Iljicz nie usunął się, drudzy — że nie salutował; niektórzy mówili, że Riman przyczepił się do jego stroju niedbałego; świadek W. słyszał wyraźnie, jak w odpowiedzi na jakieś słowo Iljicza pułkownik krzyknął.

— Kto się waży słowo powiedzieć — zabiję! — poczem zaraz rozległy się 4 wystrzały rewolwerowe.

Pierwsza kula trafiła go w skroń a następne w tył głowy, gdyż feldfebel leżał już wtedy twarzą do ziemi.

Padł rozkaz: — Ręce w górę! — i zaczęła się rewizya.

Riman z żołnierzami stanął w korytarzu, oddzielającym kancelaryę telegrafu od wyjścia. W tym korytarzu było tylko dwoje drzwi: jedne naprawo prowadziły na ulicę. Tędy przechodzili ci wszyscy, których obdarzono wolnością.

Drugimi—nalewo wchodziło się do kancelaryi telegrafu, gdzie nieszczęsnych oczekiwała śmierć. Nikt z wstępujących tam nie

łamią go, wobec tego kobiety i dzieci unionistów rozpoczęły drogą napaści i zohydzania publicznego zmuszać do zapisywania się do Unii.

W Liverpool'u odbył się kongres Trade Unionów. Od 200 związków przybyło 459 delegatów, przedstawiających 1,600,000 członków.

W kwestyi kościelnej rząd zajął postawę wyczekującą i oględną aż do nowej konferencyi biskupów, która określi swoje stanowisko. Konferencya ta rozpoczęła swe obrady nabożeństwem i telegramem poddańczym do papieża. Obrady i uchwały są trzymane w tajemnicy. Jak się zdaje, nie powzięto nic stanowczego. Kilku biskupów przysłuchiwało się tylko, nie głosując i nie stawiając wniosków. Roztrząsano głównie pytanie, jak w granicach nowych ustaw bronić można swych interesów i jak znaleźć dla nich prawne zabezpieczenie.

W Marsylii odbył się międzynarodowy kongres studentów pod przewodnictwem głośnego przeciwnika wojen p. Detournelle de Constant i przy udziale czynnym polityków i dyplomatów. Wielu ministrów i mężów stanu nadesłało kongresowi swe życzenia telegraficznie. Celem kongresu stworzyć federacyę studentów. W imieniu rosyjskich studentów przemawiał p. Łucki, który skreślił stanowisko, warunki życia i rolę uniwersytetów i studentów w ruchu wolnościowym w Rosyi. Kongres wyraził im swą żywą sympatyę, życzenie, by niebawem wszechnice stanęły otworem.

W Mogadorze wybuchło chroniczne powstanie Berberów, celem wygnania z Marokko protegowanych cudzoziemców. Powstańcy mianują siebie „zbawcami i mścicielami ludu". Koło Zeluan rozpuszczają swe zagony zwolennicy pretendenta. Połączone siły sułtana i Francyi nie zdołały jeszcze uspokoić kraju.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Krwawe widmo.

Widzieliśmy je w Białymstoku tak jeszcze niedawno, potem przeszło przez Warszawę, a obecnie wstąpiło do Siedlec. Nieobliczone, nieprzewidziane są kierunki jego wędrówek po tym nieszczęsnym kraju. Gdzie się pojawi, zdaje się, już strasznięjszem być nie może, a tym czasem w każdym razie granica okropności przekroczona nie zostaje, groza rośnie, potężnieje i tak nieludzkich dosięga rozmiarów, że pojęciem, myślą żywą wprost ogarnąć jej niepodobna. Dlaczego Siedlce paść musiały ofiarą straszliwego wyroku? Najmniejsze z miast gubernialnych Królestwa Polskiego, do wsi prawie podobne, w ogrodach i zieloności tonące, nie odznaczało się taką znów wyróżniającą burzliwością rewolucyjną, żeby aż na taki los zasłużyć miało.

W ostatnich czasach zabito tam policmajstra. Od tego wypadku po domach odbywały się częste rewizye; policya podobno domagała się od mieszkańców, ażeby wydali, gdzie się ukrywają rewolucyoniści i groziła jakoby, że w przeciwnym razie „będzie źle". Nawet tak znacząca groźba nie mogła jednak poskutkować, gdyż ludność miejscowa o rewolucyonistach nic nie słyszała, choć niektóre dzienniki warszawskie zamieściły wiadomość, że dnia 8 września aż 15 bojowców przyjechać miało do Siedlec.

Przyczyna straszliwego tępienia życia ludzkiego i niszczenia mienia przedstawia się dziwnie niewyraźnie:

„Rewolucyoniści ośmielili się napaść na wojsko — powiedział podpułkownik Tichanowskij, naczelnik ochrony wojskowej na Siedlce do korespondenta *Gazety Polskiej*— Wojsko dało odparcie należyte".

Jakiego rodzaju była ta napaść, dotąd dowiadywać się można tylko u jednego źródła: w kancelaryi policmajstra siedleckiego, od oficerów, którzy kierowali pogromem, a wreszcie od żołnierzy, wykonywających rozkazy swych dowódców. Mieszkańcy, zaskoczeni wypadkami znienacka, albo zginęli, nie zdoławszy zrozumieć, co się dzieje, lub ogarnięci szaleństwem trwogi zatarasowali się w piwnicach, zamknęli w skrytkach, skąd prócz grzechotu kul, gęsto padających, brzęku tłuczonych okien i huku dział, walących do domów, nic nie słyszeli i nic nie widzieli w ciągu 40 blizko godzin.

Warsz. Dniew. zamieszcza następującą wiadomość o wypadkach w Siedlcach:

„Według prywatnych wiadomości z Siedlec, donoszą nam, że począwszy od godz. 6 wiecz. 8-go września, patrole wojskowe, przechodzące po ulicach, ostrzeliwane były przez rewolucyonistów z okien i dachów domów. Na rogach ulic patrole ostrzeliwane były z trzech stron. Przechodzące nawet oddziały wojsk ostrzeliwane były z różnych stron. Żołnierze odpowiadali również strzałami. Z szeregowców jeden zabity i jeden raniony, a ze strzelających do wojska zabito 30 osób. Miasto otoczone przez wojsko; niedozwolony jest przyjazd. Wiadomości urzędowe, które nadeszły z Siedlec, są do tego stopnia krótkie i oderwane, że nie można dokładnie zdać sobie sprawy z tego, co się tam działo".

Tymczasem kapitan Rewo opowiadał wyżej wspomnianemu korespondentowi *Gaz. pol.* że w sobotę, około 9 ej wieczorem w pobliżu odwachu padł jeden strzał rewolwerowy; jak zwykle w takich razach żołnierze zaczęli dawać salwy w kierunku strzału. Poczem z trzech stron posypały się pojedyncze, ale gęste strzały rewolwerowe. Jednym z tych strzałów zraniony został żołnierz pułku libawskiego, którego nazwiska kapitan Rewo nie pamiętał. Ale ponieważ władze przewidywały możliwość zbiorowego napadu rewolucyonistów na wojsko, więc wszystko było na ten wypadek przygotowane i zorganizowane. Na wieży ratuszowej ukazał się też sygnał: czerwona latarnia, ponieważ była noc, w dzień miała ją zastąpić czerwona chorągiew. Na ten znak wojsko zwartym kordonem otoczyło miasto, ażeby nie wypuścić i nie wpuścić nikogo, telegraf, poczta, stanęły, wszelka możliwa komunikacya została przerwana — ani wyjść z miasta, ani wejść żaden żywy duch nie mógł. I dopiero w tym ognistym pierścieniu zaczął się taniec. Co jakiś czas rozlegał się odgłos strzału rewolwerowego, a potem następowały salwy karabinowe. Żołnierze strzelali do domów, do okien — zużyli podobno pareset tysięcy nabojów przy tej robocie, jak świadczą ulice gęsto pokryte wystrzelonemi gilzami. Kiedy przestawali na godzinę, dwie, zaczynał się drugi akt akcyi pogromczej — straszny, bezlitośny rabunek, któremu naturalnie towarzyszyć musiały okropne sceny znęcania się, gwałtu, okrucieństw i morderstwa; dzika bestya, spuszczona z łańcucha, nie mogła poprzestać na małem.

Ciche, w grobowem milczeniu stojące domostwa, których pożar nie strawił — bo i tego do pełni obrazu nie zbrakło— lub kule armatnie nie rozwaliły, nie odkryły jeszcze tajemnicy swoich wnętrz. Gdy czas na to przyjdzie — a na wszystko przyjść on musi — dowiemy się zapewne rzeczy, od których zadrżą może nawet nasze od bólu stężałe serca.

Żołnierze, w szeregi rozciągnięci, zalegali ulice, ostrzeliwając domy, których mieszkańcy dwie doby niemal przetrwali bez chleba, bez wody — starcy i maleńkie dzieci— ci, którzy, przeżywszy męki, życie jednak z tej przygody wynieśli. Inni zginęli—

---

przypuszczał, że za pół godziny żyć już nie będzie. Świadek K., znalazłszy się w pokoju, przylegającym do kancelaryi telegrafu, widział przez okienko, przez które podaje się depesze, 10—12 ludzi, tam zamkniętych, którzy spokojnie rozmawiali z sobą i żartowali, pewni, że ich wkrótce wypuszczą. W tejże kancelaryi świadek K. widział zawiadowcę stacyi, Nadieżina, i jego pomocnika, Szeluchina.

W korytarzu, gdzie dokonywano rewizyj, prócz Rimana znajdowali się żandarmi moskiewscy, isprawnik miejscowy, stanowyj, dwóch dozorców policyjnych i żandarmi miejscowi.

Podczas rewizyi u Potapowa, służącego w sklepie fabrycznym, znaleźli jego ręką przepisany manifest z różnymi, żartobliwymi dodatkami. Oficer pokazał papier Rimanowi, a ten schwycił rewolwer, i przyłożywszy go do twarzy Potapowa krzyczał:

— Zabiję! Masz włosy siwe i rewolucyonistą jesteś!...

Ujął się za nim komisarz Engielejko.

— Ja tu służę lat 17—rzekł—i znam go, jako całkiem porządnego i spokojnego człowieka. Jeżeli takich będziecie rozstrzelać, to przyjdzie wszystkich rozstrzelać.

Jeden z oficerów powiedział wówczas do Rimana parę słów po francusku.

Riman odrzekł cokolwiek łagodniej: „Ja was rozstrzelam! Wy wszyscy mówicie, żeście niewinni" — i spuścił rewolwer, jednak trzy razy uderzył nim P. po twarzy, ale niemocno, jak twierdził świadek, choć krew z nosa poszła...

—Przysięgnij, że nie będziesz występował przeciw carowi!—zawołał Riman.

Potapow odrzekł, że z czystem sumieniem może przysiądz, gdyż nigdy nie występował przeciw carowi i nie myśli występować. Wówczas Riman własnoręcznie dał mu w kark, pchnąwszy w kierunku drzwi naprawo, którymi wydostał się na swobodę.

W owej chwili właśnie kończył się czas, dany Tupicynowi do namysłu. Riman zjawił się w kancelaryi towarowej z zapytaniem: — „I cóż? namyślił się powiedzieć, gdzie się znajduje komitet strajkowy?

Tupicyn jeszcze raz powtórzył to samo, co przedtem powiedział, że komitetu niema i nie było, i z przerażeniem czekał końca swej doli.

Pogadawszy z innymi oficerami po francusku, Riman kazał mu wyjść drzwiami naprawo, wrócił mu wolność.

Rewizya miała się już ku końcowi, na dworcu znajdowało się niewielu ludzi. Między pozostałymi przyszła kolej na pomocnika zawiadowcy, Szeluchina, temu zaś pokazano drzwi nalewo...

Po zrewidowaniu zawiadowcy, Nadieżina, wskazano mu drzwi naprawo, ale przedtem wzięto od niego słowo honoru, że na pierwsze zażądanie Rimana stawi się natychmiast. I rzeczywiście, po upływie godziny Nadieżina wezwano do pułkownika, a potem wskazano mu drzwi nalewo.

(d. n.)

wielu —trudno napewno orzec, ale liczą około 100 trupów i 200 rannionych. Ilu dogorywa po domach, ilu leży martwych pod gruzami — dowiemy się później. Pomoc lekarska nie wystarcza potrzebie.

A pomimo gęstych i częstych strzałów rewolwerowych—jak pisze *Warsz. Dniew.*, z żołnierzy nie zginął *ani jeden*; przyznał to sam kapitan Rewo.

Aresztowano także wielu.

Obecnie już potrosze zaczęło się uspokajać. Umilkły strzały. Część wojsk cofnięto do koszar. I teraz właśnie zaczęła się ucieczka mieszkańców. Wynoszą się niepewni czy to już koniec...

A na gruzach i zgliszczach rozsiadła się nędza — straszna, potworna, wyjąca rozpaczą i głodem.

Ci, co stracili wszystko: mienie i życie — są spokojni, nic potrzebują od nas niczego. Dla żywych, dla cierpiących powinny otworzyć się nasze serca. Idźmy do nich ze słowem ukojenia, z ofiarą pomocy, my wszyscy, których los nie dotknął tak srogo.

Z zaboru pruskiego.

Zjazd hakatystow.— Bunt dzieci.—30-milionowa strata Niemców.—Sprawa Chrószcza.

Z [illegible] no" — na zjazd doroczny stowarzyszenia hakatystów, który się odbył w końcu sierpnia w dawnem gnieździe krzyżackiem. Cesarz Wilhelm pośpieszył z telegraficznem wyrażeniem „najgorętszego podziękowania" hakacie za jej dotychczasową działalność, a sługa cesarski, kanclerz Bulow, wysłał depeszę: „...postanowiwszy nieodwołalnie trzymać się obecnej polityki na kresach wschodnich, liczę na wierne współpracownictwo..." Tak tedy pod patronatem władz najwyższych w państwie rozpoczęło obrady bractwo, będące godnym dziedzicem tradycyj krzyżackich.

Tegoroczne narady poświęcone były przeważnie sprawie wywłaszczenia Polaków przez Komisyę kolonizacyjną. Przewodniczący zebraniu głównego zarządu „Ostmarkervereinu" a zarazem jeden z założycieli tego ostatniego—Tiedemann z Jeziorek, podniósł z radością, iż pomiędzy Niemcami coraz bardziej ustala się przekonanie, że Polaków należy ze wszystkich sił bojkotować. Niemcy dość już rozumieją, że obowiązkiem ich jest zatrudniać niemieckich rzemieślników i kupować tylko u niemieckich kupców. Niestety, w dziedzinie władania ziemią te zdrowe pojęcia jeszcze się nie zdążyły zakorzenić. Tak, według statystyki, ustalonej przez Towarzystwo kresów wschodnich, od r. 1896 do r. 1903 Niemcy sprzedali Polakom 50000 hektarów ziemi, czyli 1% całego swego obszaru. Tej klęsce należy na przyszłość zaradzić.

Sposobami zaradzenia jej zajmowało się właśnie walne zebranie hakatystów. Członek zarządu „Ostmarkervereinu",referent w tej sprawie, rozumował w następujący sposób: Patryotyzm polski stawia niespodziany opór państwu pruskiemu, trzeba się więc jąć środków nadzwyczajnych, ażeby zmienić obecne niemożliwe stosunki. Możnaby przekształcić prawodawstwo w ten sposób, ażeby nie dopuszczało przechodzenia własności niemieckiej w ręce polskie. Następnie należałoby poprzeć działalność Komisyi kolonizacyjnej częścią nowymi funduszami, częścią zaś nowem, w tym celu uchwalonem prawem. Pierwszy sposób po dokładnem rozważeniu ze stanowiska prawniczego, jakoteż czysto praktycznego, okazał się nie do przeprowadzenia. Wynikłyby bowiem takie trudności administracyjne, że żaden Niemiec z prowincyj zachodnich nie chciałby nabywać majątku na wschodzie, gdyż nie przystałby nigdy, aby jego prawo rozporządzania się własnością miało być ograniczone. Pozostaje więc sposób drugi, polegający na podniesieniu siły Komisyi kolonizacyjnej. Najpierwszym środkiem są tu pieniądze i w kołach miarodajnych rozważano już nowe sposoby podwyższenia funduszów Komisyi. Ale tego zamało. Należy dać jej prawo wywłaszczania. To ostatnie, jak przyznaje referent, jest rzeczą tak wstrętną dla „germańskiego poczucia etycznego", że tylko wobec groźnego niebezpieczeństwa mógł się on — herszt hakatystów — zdecydować na zaproponowanie tego środka. Ale—*à la guerre comme à la guerre*—w tej ciężkiej walce, jaką Niemcy z Polakami muszą toczyć, zniewoleni są pierwsi do używania środków niesympatycznych w czasach pokoju.

W dalszym ciągu referent informuje zgromadzonych, że właściwie już dzisiaj Komisya kolonizacyjna może uciekać się do owego „wstrętnego" i „niesympatycznego" środka. Wedle bowiem orzeczeń wybitnych prawników i wedle wiadomości, udzielonych mu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Komisya kolonizacyjna ma prawo działać na mocy królewskiego rozporządzenia; rozporządzenie zaś takie może być wydane w takim wypadku, jeśli plan przeprowadzenia wywłaszczenia zostanie przedłożony królowi. Niestety, od chwili rozpoczęcia swej działalności Komisya ani razu nie zrobiła z tego prawa użytku. Należy więc—konkluduje referent—wszelkimi środkami wywierać nacisk, aby poczęła je na swoją korzyść wyzyskiwać.

W myśl tego referatu została też uchwalona rezolucya, składająca się z trzech punktów. W pierwszym Towarzystwo kresów wschodnich oświadcza, że zdaniem jego na mocy prawa z dnia 11-go czerwca 1874 roku można na podstawie rozporządzenia królewskiego przeprowadzić każdy przedłożony projekt wywłaszczenia. Ponieważ z tego prawa komisya kolonizacyjna dotychczas nie korzystała, przeto Towarzystwo kresów wschodnich oświadcza, że przy uchwaleniu nowych funduszów na cele kolonizacyjne należy koniecznie ustanowić wyraźnie, że prawo takie przysługuje Komisyi Kolonizacyjnej. Punkt drugi rezolucyi domaga się wydania przepisów prawnych, niedozwalających zmniejszania się własności niemieckiej. Punkt trzeci uroczyście oświadcza, że sprzedaż ziemi Polakom uważać należy za hańbę dla Niemca.

Po uchwaleniu tej rezolucyi hakatyści przedyskutowali jeszcze szereg środków prędkiego wyplenienia Polaków i rozjechali się do domów, ażeby tam oczekiwać na wyniki zjazdu. Pisma hakatystyczne pełne są nadziei, że rząd przychyli się do ich żądań i zacznie wywłaszczać opornych Polaków. Nie wszyscy jednak patryoci niemieccy wierzą w skuteczność zalecanego przez hakatę środka. Zadają oni sobie pytanie: co uczynią wywłaszczeni przez Komisyę kolonizacyjną Polacy? Gdyby według rady Bismarcka pojechali do Monaco i tam przepuścili otrzymane z rąk kolonizacyi pieniądze, byłoby to bardzo dobrze. Niestety, szlachta polska woli kupować za nie majątki gdzieindziej—i to często z rąk niemieckich—lub osiadać po miastach—we własnych kamienicach, też nierzadko z rąk niemieckich nabytych. Bieda i tyle.

A tu nowy kłopot — tym razem z dziećmi. Rząd pruski postanowił usunąć ze szkół resztki języka polskiego z wykładu religii. Zaczęto w bardzo wielu miejscowościach uczyć pacierza i katechizmu po niemiecku. Ludność polska organizuje wiece protestacyjne przeciwko temu, wysyła zażalenia i petycye. Wzburzenie ogarnęło masy tak lojalne dotychczas. I oto z rozmaitych miejscowości dochodzą wieści o buncie dziatwy, która z podziwu godną odwagą protestuje przeciw narzucanej jej niemczyźnie. Dzieciaki zwracają katechizmy niemieckie, głośno oświadczają, że nie będą się uczyły religii po niemiecku,zagłuszają polskim pacierzem niemiecki pacierz nauczyciela. Ten ostatni nie żałuje trzciny, pakuje dzieci do aresztu szkolnego, grozi rodzicom i t. d.—wszystko naprożno. Bunt szerzy się coraz bardziej i katowska pedagogia pruska jest bezsilna. Odzywają się wściekłe głosy, domagające się... ażeby dzieci polskie oddawać do domów poprawy lub całkowicie pozbawić nauki szkolnej. Powoli jednak niepokój poczyna zakradać się do serc hakatystów. Organ konserwatystów pruskich *Kreuz Zeitung* wystąpił z bardzo znamiennym artykułem w tej sprawie. Wpływowy dziennik pisze: „Kwestya językowa, to najdrażliwszy czynnik w walce z polskością. Temu nie można zaprzeczyć. Agitacyi wielkopolskiej zawdzięczamy, że Polacy nadzwyczaj są wrażliwi na wszystko, co dotyczy ich języka ojczystego. Przestrzegamy usilnie przed zastosowywaniem zbyt gwałtownych środków w sprawie językowej, a zwłaszcza w dziedzinie udzielania dzieciom nauki religii. Stanowczo wystrzegać się należy małostkowych środków, które wywołują oburzenie. Pamiętać trzeba o wrzawie z powodu zajść wrzesińskich. Zdaje się, że w różnych miejscowościach prowincyi poznańskiej pracuje się nad wywołaniem zajść podobnych. Karać dzieci za to, że słuchają rodziców, nie można, boć przecież właśnie szkoła i państwo mają obowiązek występować w obronie praw rodzicielskich. Czy można karać rodziców? Byłoby to możliwe w takim razie, gdyby zdołano udowodnić, ze rodzice popełnili czyn karygodny. Jest to jednakże wyłączone. Tak więc dzieci szkolne znajdują się w trudnem położeniu: czyni się gwałt na ich sumieniach. Muszą one z jednej strony słuchać rodziców, a z drugiej — szkoły. Jakżeż to jedno z drugiem pogodzić? W walce z Polakami—zdaniem naszem—koniecznie i zasadniczo należy unikać takich starć i środków małostkowych".

Władza szkolna nie chce się cofnąć, a tymczasem „bunt dzieci" przybiera coraz szersze rozmiary, pociągając ogół rodziców do akcyi zaradczej.

Jaki skutek wywołują drobnostkowe szykany rządu, dowiadujemy się ze sprawozdania „Związku spółek zarobkowych", przedłożonego sejmikowi tych ostatnich, jaki odbył się niedawno w Pelplinie, w Prusach Zachodnich. Pisałem w swoim czasie, że rząd pruski zabronił w r. 1904 urzędnikom składania pieniędzy w polskich bankach, sądząc, że w ten sposób przyczyni się do podkopania ich znaczenia. Skutek był jednak całkiem przeciwny zamierzonemu. Polskie masy ludowe i drobnomieszczańskie odpowiedziały na hakatystyczne zarządzenie władz masowem odbieraniem pieniędzy z banków niemieckich i przenoszeniem ich do polskich. To też depozyta w tych ostatnich w ciągu jednego roku nagle wzrosły o 30 milionów marek. W r. 1904 w bankach, należących do spółek polskich było na 50 milionów depozytów, w r. 1905 na 80,000,000, a dziś suma ich wynosi przeszło 90 milionów. Tak mści się na hakatyzmie jego nierozum.

Sporo krwi wyssała hakatystom sprawa Chrószcza. Chrószcz, inwalida górniczy, człowiek stary, należący do tego pokolenia górnoślązaków, które nie posiadało wyraźnego poczucia narodowościowego, chlubił się medalami, otrzymanymi w wojnach za „ojczyznę pruską", uważał się za Prusaka i nawet należał do „Kriegervereinu".Chcąc spędzić koniec życia we własnej chałupie, Chrószcz kupił kawałeczek ziemi. Aliści władze uznały go za Polaka i nie udzieliły mu konsensu budowlanego. Nieszczęśliwy inwalida wykopał pod stodołą coś w rodza-

ju jaskini, gdzie ustawił piecyk. Władze przysłały żandarma, aby ten piecyk zburzył. Wówczas Chrószcz, doprowadzony do rozpaczy, zastrzelił żandarma a potem i siebie. Sprawa ta wywołała komentarze, nieprzyjemne dla hakatystów, nawet w bardzo umiarkowanej prasie niemieckiej, gdyż skandal był bardzo jaskrawy i trudno go było wytłomaczyć „agitacyą wielkopolską".

Pośrednik.

Praca, kapitał i społeczeństwo

W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

(Dokończenie)

Zrzeszenie lokalne jest ściśle demokratyczne — zarząd jego jest wybieralny przez powszechne i bezpośrednie głosowanie. Zarząd zrzeszenia prowincyonalnego czasami powstaje w ten sam sposób; częściej jednak wybierają go tylko zarządy lokalne. Zarząd Związku Narodowego w niewielu tylko związkach jest wybierany przez t. zw. referendum, t. j. powszechne i bezpośrednie głosowanie; najczęściej wybierają go zarządy lokalne i prowincyonalne. Członkowie Zarządu Związku Narodowego pobierają pensye, pokrywane ze składek, które wynoszą od 1000 do 1800 dolarów rocznie, i obowiązani są cały swój czas poświęcać sprawom Związku. Zarząd Związku Narodowego skupia w swej kasie większą część składek i ma bardzo szeroką władzę wykonawczą. Każdy prawie strajk musi być przez Zarząd Związku Narodowego zatwierdzony, inaczej Związek pozbawia go swego poparcia, a ponieważ skupia on większą część składek, takie pozbawienie poparcia równa się unimożliwieniu strajku. System ten ma te dwie dodatnie strony, że utrudnia strajki lekkomyślne, bez należytego przygotowania i bez rozsądnych powodów, z drugiej — zapewnia bardzo silne poparcie moralne i materyalne strajkom zaaprobowanym. Ujemna strona polega na tem, że Zarząd Związku, oderwany od codziennego życia robotniczego i postawiony w innych warunkach, może łatwo wpaść w rutynę i dążyć do zmniejszenia sobie kłopotów, a więc i strajków. Można na to jednak odpowiedzieć, że bez ludzi, stojących na wysokości swego zadania, żaden system, nawet najlepszy, nie może dobrze funkcyonować.

Niezależnie od tych zrzeszeń robotników jednego lub pokrewnych zawodów, które dzielą świat robotniczy prostopadłemi liniami, ściśle wyodrębniając jeden zawód, lub jedną grupę zawodów od wszystkich innych — istnieją zrzeszenia horyzontalne, łączące robotników wszystkich zawodów.

U dołu mamy więc Rady lokalne, złożone z reprezentantów wszystkich zawodowych zrzeszeń lokalnych, i łączące w ten sposób robotników wszystkich zawodów. W środku są takie same Rady prowincyonalne. Instytucye te odpowiadają francuskim Bourses du Travail, angielskim Trade-Council, niemieckim socyalistycznym Zweigvereine lub liberalnym Ortsvereine. U szczytu jest właśnie Amerykańska Federacya Pracy, złożona z reprezentantów zawodowych Związków Narodowych.

Organizacye zawodowe, a więc — zrzeszenie lokalne, zrzeszenie prowincyonalne i Związek Narodowy, — trudnią się sprawami, dotyczącemi jedynie danych zawodów.

Organizacye ogólne, a więc — Rada lokalna, Rada prowincyonalna i Amerykańska Federacya Pracy, — trudnią się sprawami, dotyczącemi wszystkich robotników.

Organizacye zawodowe mają na celu: a) wzajemną pomoc i b) walkę. Wzajemna pomoc wyraża się w wzajemnych ubezpieczeniach od choroby, starości, kalectw etc. Na ten cel idzie większa część funduszów. Narzędziami walki są: 1) bojkot, t. j. niekupowanie towarów fabrykanta, który jest na niego skazany. 2) Strajk, zaprzestanie pracy. Strajki amerykańskie odznaczają się większą dyscypliną i większą jednomyślnością, niż europejskie. 3) t. zw. „label", t. j. żądanie pomieszczenia znaku związku robotniczego na wyrobach, jako dowodu dobrych stosunków pomiędzy fabrykantem a robotnikami. 4) Strajk „sympatyczny", — dla przyjścia z pomocą innym strajkującym, bez stawiania jednak żądań dla siebie. 5) Kontrakt zbiorowy — t. j. zawieranie umowy nie bezpośrednio pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, lecz zawieranie jej pomiędzy pracodawcą a zarządem zrzeszenia lokalnego, prowincyonalnego lub Związku Narodowego, który działa wtedy w imieniu robotników. Z tego wynika żądanie, któremu pracodawcy często ulegają, niezatrudniania zupełnie robotników niezrzeszonych.

Organizacye ogólne pośredniczą pomiędzy organizacyami zawodowemi, zbierają statystykę, pośredniczą w wynajdywaniu pracy, udzielają pomocy podróżnej i t. p., oraz samodzielnie kują politykę robotniczą, żądają naprzykład od parlamentu wprowadzenia 8mio-godzinnego dnia roboczego, (z którego faktycznie koło 15% robotników korzysta), zakazu imigracyi Chińczyków i t. p. Żądania polityczne Amerykańskiej Federacyi Pracy są dość skromne, to też z jej łona, nie obejmując jednak całości, ani nawet większości zrzeszonych robotników, wyrosły dwie partye: socyal-demokracya, z ogólnie znanym programem i t. zw. Progresive-Alliance, która żąda zniesienia Wyższego sądu, walki z trustami, upaństwowienia kolei i telegrafów, oddania na własność miast urządzeń miejskich, jak oświetlenie, tramwaje, rzeźnie i t. d. Ten „Alians" jest niezawodnie zawiązkiem Partyi Pracy, która obejmie całą Amerykańską Federacyę Pracy.

Dla jasności obrazu dodajmy, że robotnik amerykański (o ile ma robotę, naturalnie), zarabia 8 do 15 fr. dziennie (3 do 6 rubli) i że życie w Ameryce nie jest droższe, niż w Europie. Nie należy zapominać, że ten kraj największego na świecie kapitalizmu jest krajem najmniejszego militaryzmu. Stany Zjednoczone na 80 milionów ludności liczą 60 tysięcy stałego wojska, złożonego z ochotników.

II.

Równolegle z organizacyą pracy rozwija się w Ameryce organizacya kapitału. Któż nie słyszał o olbrzymich trustach amerykańskich? Pojedyncze przedsiębiorstwo, przystępując do trustu, t. j. do zrzeszenia fabrykantów jednej i tej samej gałęzi, zatraca wszelką samodzielność. Nietylko ilość produkcyi, nietylko naznaczenie ceny na towar, lecz i wewnętrzna organizacya fabryki, nominacye urzędników, samo nawet przeznaczenie fabryki wszystko to zależy od Centralnego Zarządu Trustu. Zarząd ten jest wybierany ściśle kapitalistycznie, t. j. każda akcya daje prawo jednego głosu. Cukier, stal, bawełna, kopalnie, konserwy mięsne, nawet mydła i grzebienie — wszystko to dzisiaj ujęte jest w Ameryce w trusty. Trusty, konkurujące ze sobą w jednej gałęzi przemysłu, z błyskawiczną szybkością łączą się ze sobą. Pan Littlefield oblicza, że w 1903-im roku było w Ameryce 443 trusty, z kapitałem 10-miliardów *dolarów*; obok tego istniało 340 towarzystw, eksploatujących t. zw. monopole naturalne (koleje, tramwaje, kopalnie) z kapitałem 5 miliardów dolarów. Zrzeszenia robotnicze, zawodowe Związki Narodowe nie mają zatem do czynienia po większej części z pojedyńczym fabrykanten, lecz ze związkiem fabrykantów, z Trustem. Oczywiście upraszcza i ujednostajnia to stosunki, o ile, naturalnie, trust uznaje prawomocność związku zawodowego i o ile ci dwaj reprezentanci dwóch potęg mogą porozumiewać się ze sobą.

Taka instytucya, ułatwiająca porozumienie, powstała w 1901-ym roku, w chwili strasznej walki strajkowej, prowadzonej przez obie strony z niesłychaną zaciekłością. Instytucya nosi nazwę Narodowej Obywatelskiej Federacyi (National Civil Federation). Składa się ona z 48-miu członków, pomiędzy nimi jest 16-tu przedstawicieli robotników, po większej części członków Zarządu Związków Narodowych, 16-tu przedstawicieli fabrykantów, reprezentujących największe trusty i 16-tu przedstawicieli publiczności, a więc ludzi wszelkich zawodów, byle nie robotników i nie fabrykantów, lub akcyonaryuszów, przytem ludzi, cieszących się ogólnie dobrą opinią w kraju. Federacya dzieli się na 6 departamentów: 1) porozumień przemysłowych 2) kontraktów zbiorowych, 3) fundacyi dobroczynnych, 4) kwestyi przemysłowych, 5) kwestyi zawodowych, 6) kwestyi organizacyi. Departament „porozumień przemysłowych, najważniejszy, ma na celu uprzedzanie strajków lub lockout'ów; dla tego stara się przedewszystkiem umożliwić obu stronom spotkanie i, jeżeli te zgadzają się na to, podejmuje rolę rozjemcy. Wyroki tego „Departamentu porozumień przemysłowych" nie są prawnie obowiązujące, mimo to są wykonywane. W ciągu 1903-go roku Departament rozstrzygnął 156 sporów, z których 82 na propozycyę fabrykantów, 71 na propozycyę robotników. Departament organizacyi tworzy poddziały prowincyonalne Federacyi. Federacya ma swój oficyalny, codzienny organ: The National Civil Federation Review.

W ten sposób w Ameryce wobec organizacyi pracy z jednej a kapitału z drugiej strony została wytworzona wyższa ogólnospołeczna organizacya, w którą wchodzą wszystkie trzy, zainteresowane w walce kapitału z pracą, strony, a mianowicie: praca, kapitał i społeczeństwo.

J. Kurnatowski.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Skuteczne kłamstwo.

Podczas wojny na Wschodzie słyszeliśmy z ust ludzi (demokratów narodowych), mających pretensyę do poważnego krytycyzmu i rozumu, że socyaliści polscy otrzymują pieniądze od Japończyków za niepokojenie Rosyi; jako dowód zaś przytaczano fakt, że robotnicy pomimo długich bezroboci nie wycofują wkładów z kas oszczędności.

Naturalnie była ta bajka u jednych świadomem kłamstwem, u drugich — dziecinną łatwowiernością. Obecnie narodziła się druga tego samego rodzaju w gnieździe wszelkich bajd politycznych — w *Gazecie polskiej.* Nie jest to tajemnicą, bo przyznaniem publicznie ogłaszanem, że socyalna demokracya niemiecka zasila stale swymi funduszami socyalną demokracyę tutejszą (niegdyś — nie wiemy, czy dotąd — obdarzała ró-

wnież zapomogą socyalistów galicyjskich).

Otóż *Gazeta polska*, wydobywszy na wierzch tę „ukrytą (!) sprężynę", dodaje:

„Nietylko socyaliści nadsyłali z Niemiec pieniądze na podtrzymanie wrzenia socyalnego w naszym kraju. Z *wiarogodnego źródła* otrzymujemy wiadomość, iż to samo robili i robią inni także Niemcy, którzy wcale nie należą do obozu rewolucyjnego. Istnieje nawet specyalna organizacya wpośród przemysłowców niemieckich, zmierzająca do podtrzymywania ruchu strajkowego w Królestwie. Ogarnia ona szerokie koła we wszystkich okolicach Niemiec. Uczestnicy jej, od roku już przeszło, płacą stale składki, jakie przypadają na nich według rozkładu. Kto ma większą fabrykę, płaci więcej, kto mniejszą—mniej. Z opłat zaś tych tworzyły się sumy, które szły, które zapewne jeszcze idą na podtrzymywanie strajków w różnych gałęziach przemysłu w Królestwie polskiem.

Cel tej organizacyi jest aż nadto jasny. Uczestnicy jej mieli na widoku konkurencyę. Zabić nasz przemysł, to znaczyło rozszerzyć rynek zbytu dla wyrobów niemieckich. Rzecz była pomyślana „praktycznie" i przyniosła też spodziewane owoce. Zbyt niemiecki w wielu gałęziach wzrósł u nas do rozmiarów niebywałych. Ale jeśli wielu uczestników tego sprzysiężenia nie sięgało myślą po za cele praktyczne, to nie można tego powiedzieć napewno o organizatorach. Ci zdawali sobie sprawę nietylko z tych zysków doraźnych, które przez podtrzymywanie strajków osiągnąć może przemysł niemiecki. Ci dążyli jeszcze do utrwalenia u nas zamętu, jako czynnika politycznego. Im głębiej ten kraj pogrąży się w anarchię, tem lepiej dla sprawy niemieckiej wogóle, a nietylko dla przemysłu. I dlatego też ten ruch miał w Niemczech nietylko chciwych zysku uczestników, nietylko przewrotnych organizatorów, ale i dyskretnie ukrytych, ale bardzo wpływowych protektorów, bez których przyzwolenia nie byłby wcale przyszedł do skutku.

I oto w pewnej chwili ogarnęła nasz kraj „epidemia strajkowa". Był to zupełnie nowy rodzaj epidemii, jakiego jeszcze nigdzie na świecie nie obserwowano. Diagnoza wykazywała, że całe szeregi strajków powstają tutaj bez żadnego sensu. Ani stan przemysłu do nich nie upoważniał, ani nie zapowiadały one rzeczywistej poprawy bytu robotnika. A jednak jedno bezrobocie szło za drugiem. W ogromnej większości fabryk robotnicy wcale nie chcieli strajkować. Wówczas jednak przychodzili panowie z rewolwerami i narzucali bezrobocia. A nietylko narzucali, ale podtrzymywali je całymi miesiącami, kiedy na całym świecie strajk nie może trwać dłużej własną siłą robotników, jak kilka tygodni. I kiedy już najokropniejszy zamęt ogarnął całe nasze życie, kiedy wiele gałęzi przemysłu stanęło nad przepaścią, niesumienni lub naiwni uczestnicy tej roboty, odpowiadali na wszelkie krytyki, że niema rady, bo jest to—ruch żywiołowy. Zapewne, „żywioły" nie liczą się z pożytkiem społecznym i często burzą najpracowitsze dzieła ręki ludzkiej. Ale w każdym wypadku dobrze jest poznać naturę tych sił niszczycielskich. I oto tutaj poznajemy ją.

„Żywiołem" naszej epidemii strajkowej były ekonomiczne i polityczne interesa Niemców.

Trudno zwalić na partyę polityczną oskarżenie cięższe: w porównaniu z niem nawet zarzut bandytyzmu jest niewinną obrazą. Wynająć się cudzoziemcom i wrogom swego kraju do zrujnowania go; niedość, wynająć się, jako reprezentacya robotników, ich ciemiężcom i wyzyskiwaczom, kapitalistom — na to trzebaby zejść niżej najniższego poziomu moralnego dusz ludzkich. Jakkolwiek zastrzeżenie, że wiadomość pochodzi z „wiarogodnego źródła", zapobiega protestom, jesteśmy przekonani, że ona tyle warta, co legenda o pieniądzach japońskich, to znaczy, że jest wierutnem kłamstwem i potwarzą. Ale czy mimo to nie osiągnie ona swego skutku? Pisma socyalistyczne napiętnowały ją i przekonały kogo? Przekonanych robotników. Natomiast czytelnicy *Gazety polskiej* i wszystkich pism, które za nią fałsz powtórzyły, czyli ogromna większość społeczeństwa, przyjmie go za dobrą monetę. Przyjmie go tem bardziej, że jest zmęczona, znużona i rozjątrzona dwuletnim chaosem, którego końca i celu nie widzi, że socyalizm bojujący, na początku ruchawki bardzo u nas popularny, ogromnie się zdyskredytował i obok reakcyi w rządzie wywołał przeciw sobie reakcyę w społeczeństwie, której nie pokona. „Można obalić rząd — mówi jeden z najwybitniejszych socyalistów niemieckich, można obalić despotyczną mniejszość, ale nie można obalić narodu". Tego nasi „rewolucyoniści" nie rozumieją i na tem się rozbiją. Lekceważą oni „burżuazyę", jej interesy, jej siły, jej nastroje, jej prawdy i kłamstwa, a walcząc z rządem, nie widzą, że z boku nadciąga przeciw nim armia, którą bagatelizują, a która ich zwycięży — mianowicie zubożony zamętem, gniewny za zniewagi, zduszony przez swych przewodników naród.

Cukierki p. Suworina.

Kuryer litewski, prawdziwe *enfant terrible*, nieraz już zatruł życie swej najserdeczniejszej przyjaciółce—Demokracyi narodowej. W zeszłym tygodniu przyniósł on jej i wręczył publicznie pudełko cukierków od p. Suworina (ojca). Ten stary młynarz, mielący na swym wiatraku wszystkimi wiatrami, który więcej, bo dłużej niż Katkow, trzyma nas pod kaskadą błota, oświadczył w rozmowie korespondentowi *Kuryera* z powodu nadesłanego do *N. Wremieni* z Warszawy telegramu o „potrzebie walki z Demokracyą narodową w Królestwie":

— „Istotnie był to telegram niemądry i trafił do numeru tylko dzięki spiesznej, źle kontrolowanej robocie nocnej. *Osobiście nie wiem, co bym miał zarzucić demokratom narodowym, szanuję ich, rozumiem; gdybym był Polakiem, to zapewnie sam byłbym demokratą narodowym*".

Poprostu aż nam żal protegowanych tego potencyalnego demokraty narodowego po takiem z jego strony uznaniu. P. Suworin należy do tych ludzi, o których rzec można słowami Börnego: wszystko ci przebaczę, tylko tego nie daruję nigdy, żeś się nazwał moim przyjacielem. Ale kto wie! Może nasi „narodnicy" zjedli cukierki od swego wielbiciela ze smakiem. Mają oni przecie dziwne gusta i zdumiewającą bezwrażliwość, a żadnym darem nie gardzą.

Coraz wyraźniej.

Oblicze moralne Demokracyi narodowej uwyraźniło się kilkoma znamiennymi rysami. W jednem z pism wynurzyła się wstydliwa propozycya wysłania kółka posłów z b. Koła polskiego w Dumie „do Petersburga", do prezesa ministrów, ażeby „poinformować go sumiennie", no, i za jakiś „kawałek" autonomii przyjąć na siebie obowiązek „uspokojenia kraju". W możliwość a nawet skuteczność tej imprezy najmocniej wierzymy, gdyż: 1) cała mądrość polityczna demokratów narodowych zamykała się w „jeżdżeniu do Petersburga", 2) utworzyli własną drużynę bojową, która już zdała egzamin z umiejętności mordowania, a 3) mają „policyę obyczajów", która — jak opowiada *Złoty róg* — aresztuje w publicznych miejscach ludzi, zachowujących się według niej niewłaściwie (omal nie uległ temu losowi pewien ksiądz, który w cukierni dał niedość energiczną odprawę zaczepiającej go dziewczynie). W *Nowej Gazecie* p. Osiecki przytacza nadesłany mu a opatrzony groźbą nakaz prowincyonalnego posterunku żandarmeryi demokratyczno-narodowej, ażeby nie ważył się prenumerować dla chłopów *Życia gromadzkiego*, jeśli chce istnieć na tym świecie. Jak widzimy tedy, nasze przedstawicielstwo „całego narodu" posiada zdolność i gotowość do „zaprowadzenia porządku", a chociaż jeden z jego członków wzorem Cezara lekko odsunął podaną przez *Słowo* koronę policyjną, mówiąc: „jeszcze nie czas", nie możemy obronić się wrażeniu halucynacyi, którą *Prawda* miała i opisała przed dwoma laty, a w której Demokracya narodowa objawiła się wyraźnie jako partya rządowa. Zatem szczęśliwej podróży „do Petersburga"!

Pan a nie pan.

Były poseł do Dumy w gromadce chłopów tresowanych, który tam bronił interesów pańskich, karcił w listach publicznych upominające go za to pisma, a niedawno występował jako milicyant narodowy, tłumiący bezrobocia rolne, p. Nakonieczny zamieścił w *Ziemi lubelskiej* elegię na „starszych braci". Dowiedział się bowiem „z boleścią" (dopiero teraz!), że w Siennicy Różanej panowie, należący do zarządu kasy, towarzyszów sukmanowych traktują z wysoka — mówiąc do nich „ty" lub w trzeciej osobie: „niech zrobi", „czy on podpisał" i t. d., nie podając przytem „wypieszczonej i uperfumowanej ręki człowiekowi o odciskach na ręce od ciężkiej, znojnej pracy. Czy tak być powinno? — pyta p. Nakonieczny. Odpowiedzcie sami sobie, panowie. Czemże ten lud, obywatel naszego kraju jest gorszy od was?... Nie „paniajcie" nam, ale nie wolno wam zapominać o przynależnym każdemu szacunku... My do waszych pokojów i na wasze uczty nie wpraszamy się". I tak dalej idzie kazanie. Komu ten chłopski szpak, który się nauczył po pańsku gadać, chce jeszcze zawracać głowę? Chłopi oddawna wiedzą, że dla panów są chamami, których ci w potrzebie głaszczą, a panowie także wiedzą, że po za tą potrzebą nie mają z nimi nic wspólnego. P. Nakonieczny zaś powinien przyjąć tytuł „pana", bo naprzód w zupełności na niego zasłużył, a powtóre ubezpieczy się od tego, że kiedyś (gdy dla swych protektorów stanie się zbytecznym) jakiś „starszy brat" wskaże mu „uperfumowaną" ręką krzesło w przedpokoju i powie: „niech on siądzie i poczeka".

Z manowców naszego szkolnictwa.

Od czasu zapoczątkowania „polskiej ery" w szkolnictwie zdobyliśmy masę prywatnych szkół średnich z polskim językiem wykładowym i wysoką opłatą wpisową. Jeżeli mówię masę szkół, to należy rozumieć, że masę w Warszawie. Jako naturalny wynik tego czytamy w pismach głośną żebraninę, ażeby zamożniejsi składali się na wpisy i przybory szkolne dla niezamożnych. Naprzód fakt, że zamiast powszechnego opodatkowania się i stworzenia taniej lub bezpłatnej szkoły powołujemy do życia „drogą", świadczy o naszem sprzeniewierzeniu się zasadzie demokratycznej, żądającej, ażeby zdobywanie wiedzy nie było przywilejem zamożnych, lecz obowiązkiem wszystkich. Obok tej zdrady zasad demokratycznych postępuje sobie szkoła bardzo niepedagogicznie, jeżeli bezpośrednio lub pośrednio staje się wielkim jałmużnikiem swych niezamożnych uczniów, bo tą drogą oswaja ich z żebractwem. Na cele oświaty nie daje się ani głośnej, ani cichej, ani imiennej, ani bezimiennej „jałmużny", znieprawiającej obdarzonego. Na cele oświaty płaci się powszechny podatek, gdyż leży ona w interesie wszystkich i jest powszechnym obowiązkiem. *sz.*

BADANIA NAUKOWE

Z DZIEDZINY BADAŃ przyrodniczych.

(Dokończenie)

Przegląd anatomii, fizyologii i biologii grupy pierwotniaków oraz typów: jamochłonnych, szkarłupni i robaków, doprowadziły Lukasa do następujących wywodów. Doświadczenia nad pierwotniakami wykazują, że reakcya u nich wzrasta prędzej, niż bodziec ją wywołujący, następnie, że bodziec musi dojść do pewnego stopnia napięcia, ażeby wywołać reakcyę, która wymaga odpowiadającego sobie minimum napięcia. Reakcya wzrasta w miarę natężenia bodźca dopóty tylko, dopóki ten ostatni nie dojdzie do najkorzystniejszego natężenia dla danej reakcyi, (do t. zw. optimum) poczem w miarę dalszego wzrastania bodźca po za optimum, reakcya słabnie. Energia reakcyi wyzwolonej przez bodziec nie jest równoważną energii bodźca. Wszystkie powyższe cechy odnajdują się, jako elementarne prawa reakcyi psychicznej u wyższych zwierząt i u człowieka. Wszystkie reakcye i czynności życiowe pierwotniaków są nieświadome i odruchowe. Przemawia zatem monotonia ruchów. Bierne zdobywanie pożywienia pozostawione przypadkowi, czyni świadomość bezużyteczną. Zgodnie z tem system nerwowy nie istnieje, narządy zmysłów w znaczeniu takiem, jakie się pojawiają u wyższych zwierząt nie istnieją. Wyręczają je t. z. „organoidy” (wicie, migawki i t. p.), jednakowo reagujące na bodźce różnego rodzaju.

Przechodząc do typu jamochłonnych, Lukas niektórym objawom życia u stułbiowatych przyznaje, że towarzyszy im świadomość: mianowicie, odrywanie się od swego przytwierdzenia i łażenie niektórych polipów i ukwiatów (actiniae), które zwykle przyczepione bywają do jednego miejsca. Autor wyodrębnia różne stany w świadomym procesie psychicznym mianowicie: wrażenie, czucie, pożądanie, wyobrażenie ruchu zamierzonego, które on uważa za funkcye psychiczne zasadniczo różne. Samodoświadczanie przeżywanych świadomości ma według autora słuszność tego podziału dowodnie wykazywać. Co do nas nie umiemy sobie wyobrazić „wrażenia” bez „czucia”, wywołującego nieuniknienie takie lub inne „pożądanie”. Jeżeli pod bólem niekoniecznie należy pojmować przykre odczuwanie, to przyznać wypadnie, że każdy ból jest świadomością a każda świadomość bólem, rodzącym to lub owo pożądanie. Autor, trzymając się swego podziału, łażącym i od swego przytwierdzenia odrywającym się polipom i ukwiatom przyznaje świadomość pod postacią słabego „pożądania” ruchu, który wzmacnia reakcyę wspomnianych zwierząt. U nich też z całą pewnością stwierdzono istnienie zaczątkowego systemu nerwowego, podczas gdy u przedstawicieli innych gromad z pośród jamochłonnych sprawdzić tego nie zdołano. Po za tą czynnością życiową niektórych polipów i ukwiatów wszelkie, inne, dotąd poznane u przedstawicieli typu jamochłonnych, dają się najprościej zasadnie wytłomaczyć: przypisują im charakter odruchów nieświadomych.

Następny typ zwierząt: szkarłupnie przedstawiają ustrój o budowie bardzo złożonej, z rozwiniętymi i zróżniczkowanymi narządami zmysłów. Narządy te przeznaczone są do przyjęcia bodźców wyłącznie określonego rodzaju, chociaż nie w tym stopniu, ażeby rozgraniczenie sfery wrażliwości dało się ściśle przeprowadzić. W budowie systemu nerwowego można odróżnić obwodowy, przywodzący system nerwowy od centralnego,ześrodkowanego w postaci pierścienia nerwowego, przeciwustnie umieszczonego. Nie mniej stwierdzić można istnienie odwodzącego systemu nerwowego. Lukas, zrobiwszy przegląd zaregestrowanych faktów i objawów, nie uznał siebie za upoważnionego do przyznania przedstawicielom szkarłupni świadomości, towarzyszącej ich czynnościom życiowym. Jednak fakt, że niektóre rozgwiazdy, pochwyciwszy jako żer muszkę, nadają jej położenie najkorzystniejsze dla celów otwarcia jej i pochłonięcia zawartości, skłonił go do przypisania takim rozgwiazdom zaczątków pamięci, bez której wspomniany fakt nie daje się wytłomaczyć. Rozgwiazdom przyznaje też autor zdolność do uświadamiania „wrażeń” i „czuć”. Celowe obracanie czułków (tentacula) wierzchołkowych, na których znajdują się oczy, przemawia za takiem przypuszczeniem. Sfera życia psychicznego znacznie jest rozleglejszą u robaków. Nie bierny, lecz czynny sposób zdobywania żywności, rozbójniczy rodzaj życia, konieczność robienia wyboru w zakresie pożywienia, gdyż nie wszystkiem, co się natrafi odżywiać się mogą, to razem nierozłącznie jest związane z wysokim rozwojem zmysłów, ze zdolnością rozróżnienia i poznania otaczających przedmiotów. Świadomość w tych okolicznościach staje się niezbędnym warunkiem istnienia i zachowania bytu, warunkuje ona bowiem sprawność życiową. Pasorzytnicze postacie robaków oczywiście ustrojowo i psychicznie schodzą do niższych form zwierzęcych, a tem samem świadomość nie towarzyszy ich sprawom życiowym; są one wszystkie odruchami nieświadomymi. To samo da się powiedzieć o czynnościach życiowych niższych form z pośród robaków. Ich system nerwowy okazuje się zróżnicowanym w znacznym stopniu: poraz pierwszy pojawia się niezabezpieczony twardą osłoną zwój mózgowy w miejscu, gdzie on obiera siedlisko u wyższych zwierząt. Prócz tego, jako centralny narząd nerwowy występuje zwój podprzełykowy połączony z pierwszym, pierścieniowatem spodłem okołoprzełykowym.

Najrozleglejszą sferę życia psychicznego przypisuje autor Alciopidom z pośród wieloszczetów (polychaeta). Życie płciowe przedstawicieli poprzedzających typów zwierzęcych jest ubogie, nieświadome i odruchowe. Obca im jest kopulacya osobników różnopłciowych, gdyż często pojawiają się postacie obupłciowe, a tam gdzie to się nie zdarza, przedstawiciele tych typów zwierzęcych pozbawieni są zewnętrznych kopulacyjnych narządów płciowych, bez których kopulacya jest niemożliwą. Wewnętrzne narządy płciowe w postaci gruczołów, wydzielających jaja i ciałka nasienne na podobieństwo narządu trawienia, spełniają właściwą im czynność płciową nieświadomie i odruchowo. Kopulacyę w niektórych wypadkach zastępuje „konjugacya”, mająca na celu zwiększenie szans zapłodnienia, oddanego w innym razie mniej lub więcej na los przypadku W sferze tych pierwszych trzech typów zwierzęcych nieznaną jest ciąża, macierzyństwo, pieczołowitość rodzicielska, budowa gniazd, poszukiwanie przeciwnej płci i zdobywanie jej w pościgu. Związek między potomstwem a rodzicami luźny, rodzice nie znają swego potomstwa, potomstwo nie zna rodziców. Po akcie wydalenia elementów płciowych macierzyńską rolę bierze na siebie „woda”. U robaków poraz pierwszy spostrzegają się zewnętrzne narządy płciowe: wydzielanie elementów płciowych poprzedza kopulacya różnopłciowych osobników. Z tego powodu wolno przypuścić istnienie u robaków chuci, rozkoszy płciowych w jakiejś pierwotnej, mniej wyraźnej postaci.

Wywody swe Lukas uzupełnia jedną jeszcze uwagą donioślejszego znaczenia biologicznego, zasługującą na wzmiankę w tem miejscu. Gdzie życie zwierząt składa się z samych odruchów nieświadomych i gdzie one żyją w jednostajnem, mało zróżniczkowanem środowisku, jak np. w morzu, tam osobniki, należące do tego samego gatunku nie różnią się między sobą zewnętrznym kształtem, lecz tylko rozmiarami. W łonie gatunku w podobnych warunkach brak odmian, chociaż gatunków może być dużo. Ten brak indywidualnych odmian jest wynikiem braku świadomych czynności, mogących się przystosowywać do każdej różnicy przypadkowej w układzie zewnętrznych warunków. Zwierzęta wyższe, lądowe, żyjąc w środowisku więcej zróżnicowanem, niż morze, mają sposobność częściej natykać się na odmienny w szczegółach układ zewnętrznych warunków bytu, dzięki zaś swemu świadomionemu psychizmowi mają one możność w podobnych razach wysilać się skutecznie w kierunku osiągnięcia przystosowania się do takich warunków. To pociąga za sobą powstawanie indywidualnych różnic w budowie ustroju bez zatraty znamion gatunkowych, a istnienie czynności świadomych staje się warunkiem niezbędnym do tego.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Notatki literackie i artystyczne.

Książki dla wszystkich, wydawnictwo M. Arcta:

— Gab. Tołwiński: „O porach roku na ziemi i innych planetach”, kop. 15.

— T. Sierzputowski: „Polska poezya romantyczna”. II cz. Historya romantyzmu 15 kop.

— Karol Busse: „Nowelle szkolne”, tłom. z niem. M. Bujno-Arct. 10 kop.

— H. G. Wells: „Nowelle”, przeł A. Wr. 20 kop.

— A. Steenbuch: „Małe dramaty” — Miłość. Kamelia. Po latach. Przeł. A. Strzelecki, 15 kop.

— Brieux: „Przyjaciółka”, sztuka w 4-ch aktach. Przeł. T Jaroszyński, 30 kop.

— Kalidasa: „Sekundala”, przeł. A. Strzelecki.

— Bjorstjerne-Björnson: „Bankructwo”, dramat w 4 aktach. Przeł. A. Strzelecki, 35 kop.

— Stefan Gorski: „Dziennikarstwo polskie” zarys historyczny. Str. 134, 20 kop.

— W. Szukiewicz. „Zasady ruchu współdzielczego”. Str. 129, kop 25.

— St. Musietowicz: „Nafta, jej powstanie i użyteczność—lampy, motory naftowe podług najlepszych [illegible]del opracowane. Str. 65. 10 kop.

— Wł. Umiński: „Co najlepiej wiedzieć o elektryczności”, str. 216, c. 45 kop.

— Karol Lange: „Rozkosze zmysłów i rozkosze sztuki” cz. I. Fizyologia rozkoszy i rozkosze sztuki, str. 114, 25 kop. II. Sztuka, str. 119, 25 kop.

— Emanuel Deutsch: „Co to jest talmud?”, str. 156. 30 kop.

— St. Brzozowski: „Logika”, 30 kop.

— L Bauer: „Pokonani”, Rozmowy dramatyczne, tłom. A. Strzelecki. 20 kop.

— J. Nitowski: „Józef Ignacy Kraszewski i jego dzieła” kop. 15.

— H. Taine: „O ideałach w sztuce” z dzieła „Philosophie de l'art” streścił St. Brzozowski. 20 kop.

— Kazimierz Król: „Frytjof” z podań skandynawskich. 30 kop.

— Dr. W. Ołtuszewski: „Niedorozwój psychiczny“ (idiota, głuptak, wacofaniec). Zapobieganie i leczenie. 10 kop.

— Bolesław Gorczyński: „Policzek“ fragment dramatyczny. 10 kop.

— Emil Zola: „Powódź“ tłum. Al. Ar. 10 kop

— Dr. Bunge: „Zatrucie alkoholem i zwyrodnienie“ 10 kop.

— J. A. Hertz: „A teraz co?“, obrazek dramatyczny. 10 kop.

— Projekt ustawy koła przyjaciół zdrowia fizycznego i moralnego“. 10 kop.

— A. Mickiewicz: „Sonety i inne wiersze z czasów odeskich“ objaśnił H. Galle. Str. 117 c. 20 kop.

— Dyakowski: „Wskazówki do hodowli motyli oraz urządzania zbiorów z 17 rys. 15 kop.

— Rudyard Kipling: „Z pod nieba Indyi“ nowele 15 kop.

— T. Męczkowska: „Szkoły mieszane (Koedukacya) 15 kop.

— Dr. K. Niedzielski: „Uwagi i rady lekarza przydatne w życiu codziennem“. 25 kop.

— A. Sprockhoff: „Ze świata mineralnego“ przeł. K. Sporzyński z 50 rys. 35 kop.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Piotrkowska

STAN EKONOMICZNY

Ziemia i ludność.

Gubernia Piotrkowska leży na południowo-zachodnim krańcu Królestwa Polskiego i graniczy na północ z gub. Warszawską, na wschód z gub. Warszawską, Radomską i Kielecką, na południe z Austryą, na zachód z Prusami i gub. Kaliską. Rozległość gubernii wynosi 10,764 wiorst kwadratowych, albo 2,044,265 morgów, według zaś danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego 1,108,323 dziesięcin.

Grunt w gub. Piotrkowskiej jest po większej części gliniasto-piaszczysty, wymagający dobrego nawozu i starannej uprawy. Powierzchnia wogóle równa, przerznięta rzekami Wartą i Pilicą. Ludność w 1897 r. wynosiła 1,403,901 głów, wobec czego na 1 wiorstę wypada przeciętnie 130,43 mieszkańców. Najgęściej zaludnionym jest powiat Łódzki, gdzie na 1 wiorstę kwadratową wypada 521,52 mieszkańców. Nie należy jednak zapominać, że nadzwyczajna wysokość tej cyfry jest w zależności od wielkiej ilości mieszkańców miasta Łodzi. Następne miejsce pod względem gęstości zaludnienia zajmuje p. Będziński 203,59 m. na 1 w. k. potem idą

Brzeziński	101,49	„ „
Łaski	95,47	„ „
Częstochowski	93,89	„ „
Piotrkowski	82,69	„ „
Noworadomski	69,93	„ „
Rawski	60,95	„ „

Głównem zajęciem mieszkańców jest rolnictwo, które u włościan i mniejszych właścicieli ziemskich prowadzone jest w sposób starodawny (trzypolówki), więksi zaś właściciele ziemscy i bogatsi dzierżawcy (szczególnie Niemcy), zaprowadzili gospodarstwa płodozmienne, połączone z użyciem maszyn rolniczych. Przemysł fabryczny wysoko rozwinięty, szczególnie w powiatach Łódzkim, Łaskim, Będzińskim a w części i w Brzezińskim. Handel w stanie kwitnącym, główne artykuły wywozu stanowią: bydło, zboże i drzewo do Prus, oraz towary fabryczne do Rosyi. Rozwojowi handlu sprzyjają łatwe komunikacye. Z północy ku południowi przerzyna gubernię kolej Warszawsko-Wiedeńska na przestrzeni 248 wiorst, z nią łączy się kolej Łódzka 26 w.; oprócz tego przez gubernię przechodzi kolej Iwangrodzko Dąbrowska, oraz kolej elektryczna Łódź-Tomaszów.

Podług danych urzędowych, zebranych w roku 1897 przez Warszawskie biuro Statystyczne, w gub. Piotrkowskiej znajdowało się 11 miast, 40 osad i 2854 kolonie, czyli razem 2905 punktów zamieszkanych. Przy opracowywaniu materyałów statystycznych przez komitet centralny, punktów zamieszkanych naliczono 6,086. Różnica ta pochodziła stąd, że komitet centralny przyjmował pod uwagę najdrobniejsze punkta za mieszkane, jak chaty ogrodników, leśników, stróżów drogowych i kolejowych. Wskutek takiej różnicy zapatrywań zaszła i różnica w ostatecznych wynikach badań. Podług danych Warszawskiego Komitetu Statyst. w gub. Piotrkowskiej jeden punkt zamieszkany wypada na 3,67 wiorst kwadr., a na jeden taki punkt przeciętnie 483 mieszkańców; podług zaś danych Centralnego Komitetu, jeden punkt zamieszkany wypada na 1,77 w. kw., a przeciętna liczba mieszkańców takiego punktu wynosi 179 osób.

Z ogółu ludności 36,4% zamieszkuje miasta; 63,6% należy do ludności wiejskiej, do której zaliczeni zostali mieszkańcy osad, stanowiący 8% ogółu ludności.

Płeć żeńska w gubernii Piotrkowskiej, przeważa, na 1000 mężczyzn wypada przeciętnie 1014 kobiet.

Pod względem wieku ludność gubernii Piotrkowskiej, dzieli się w sposób następujący: Na sto osób spotykamy:

do lat 9	29,09
od 10 do 19	21,14
20 29	17,86
30 39	13,31
40 49	7,64
50 59	5,83
60 69	3,32
70 79	1,36
wyżej 80	0,43
niewiadomego wieku	0,02

Jeżeli porównamy stosunek osób rozmaitego wieku w miastach i na wsi, to przekonamy się, że dzieci do lat 9 na wsi jest znacznie więcej, niż w mieście; na sto osób bowiem wypada ich na wsi 30,46, w miastach zaś 26,70. Łatwo zatem zrozumieć, że siła rozrodcza ludności wiejskiej, jest większa niż miejskiej; pochodzi to z wielu przyczyn a najważniejszą z nich jest wyrachowanie. Dla mieszkańca miasta, inteligenta czy robotnika, który razem z żoną najczęściej przebywa po za domem, dziecko jest zbytkiem i ciężarem do późnego stosunkowo wieku. Na wsi dziecko pod opieką starszego rodzeństwa i słońca, wychowuje się łatwiej, i prawie od chwili, kiedy zaczyna chodzić, jest używanem do rozmaitych posług, następnie zaś, skoro tylko nóżki się wyprostują, a ręka bat utrzyma, dziecko jako pastuszek zaczyna zarabiać i jest pomocą w rodzinie. Kierując się więc tem wyrachowaniem, ludność wiejska nie trzyma się żadnych cwaj ani draj Kinder systemów i poddaje się z uległością prawom natury.

Warunki hygieniczne w postaci chorób zaraźliwych i nieszczęśliwych wypadków, a także wychodźstwo do miast na zarobki, wyręczają na wsi zapobiegliwość mieszczańską i już w wieku od lat 10—19 ilość małoletnich na wsi i w mieście nietylko się równoważy, ale nawet stosunek ten na wsi spada do normy niższej, niż w mieście; w tym wieku na 100 osób spotykamy w mieście 21,27, na wsi tylko 21,06 — (cyfry te podaję jedynie z gub. Piotrkowskiej).

Wiek od lat 20 do 29 przenosi mieszkańców wsi do miast na zarobki i dla tego osób tej kategoryi spotykamy w mieście 21,70%, na wsi tylko 15 65%. W latach od 30 do 39 różnica się zmniejsza, procent tej kategoryi ludności wynosi w mieście 13,48%, na wsi 12,98%. W wieku późniejszym procentowy stosunek na wsi przewyższa ten stosunek w miastach; przyczynia się do tego z jednej strony fakt, że śmiertelność w tym wieku jest w miastach większą, z drugiej jak należy przypuścić, część wychodźczej ludności zmęczona lub niezdolna do pracy wraca na wieś.

Osób dotkniętych kalectwem fizycznem w 1897 roku w gub. Piotrkowskiej naliczono 1985 mężczyzn i 1657 kobiet. W tej liczbie ślepych od urodzenia 382, oślepłych w wieku późniejszym 484; głuchoniemych 1542; umysłowo chorych 857, razem obojga płci 3642.

Jeżeli następnie weźmiemy stosunek tego rodzaju chorych poszczególnych narodowości, zamieszkujących gub. Piotrkowską, to największy procent kalek znajdziemy pośród Polaków — 27 na 10,000, następnie u Niemców 25,7, najmniejszy zaś u Żydów 23,01 na 10,000.

Pod względem etnograficznym ludność gub. Piotrkowskiej dzieli się na: Polaków w liczbie 1,011,928; żydów 213,562; Niemców 148,765, Rosyan 22,088 (razem z wojskiem). W tej liczbie w miastach: Polaków 253,297, żydów 156,256, Niemców 81,850, rosyan 17,444. Większa część niemców bo bo 97,416, zamieszkuje w powiecie Łódzkim i Łodzi.

Najludniejszym z powiatów jest Łódzki, liczący 430,305 miesz.

po nim następuje Będziński	244,433	„
Częstochowski	158,754	„
Piotrkowski	153,687	„
Noworadomski	129,839	„
Łaski	117,685	„
Brzeziński	99,625	„
Rawski	69,373	„

Ludność gub. Piotrkowskiej składa się przeważnie z włościan i mieszczan. Pierwszych, t. j. włościan znaczna liczba znajduje zarobki w mieście, w pracy na fabrykach. Cała ludność pod względem stanowości i miejsca zamieszkania, dzieli się w sposób następujący:

	Stosunek w guberni	W miasteczkach	Na wsi
Szlachta dziedziczna	1,04	[illegible],47	0,80
Szlachta osobista i urzędnicy	0,32	0,63	0,14
Duchowieństwo wszelkich wyznań	0,03	0,04	0,02
Kupcy	0,1[illegible]	[illegible],37	0,05
Mieszczanie	[illegible]	59,32	15,[illegible]
Włościanie	64,1[illegible]	35,20	80,74
Obcy poddani	2,5	2,81	2,40
Inne stany	0,1[illegible]	[illegible],16	0,09

Wysoki stosunek ludności mieszczańskiej, a natomiast nizki w porównaniu z innemi guberniami ludności włościańskiej, można objaśnić szybkim rozwojem miast w gub. Piotrkowskiej, których ludność stanowi 30% całej ludności gubernii. Wysoki procent ludności włościańskiej w miastach jest w zależności od silnego rozwoju przemysłu fabrycznego, który dostarcza zarobku tysiącom rodzin włościańskich. Przemysł fabryczny ściąga również do guberni Piotrkowskiej znaczną ilość cudzoziemców, których liczbę statystyka wykazuje na 35,807 osób. Ludność cudzoziemcza składa się

z poddanych pruskich w ilości 17,874 osób
drobnych państw niemieckich 4,637 „
Austryackich 11,873 „
Saskich 433 „
Francuskich 357 „
Innych państw 653 „

Taż sama przyczyna powoduje silny napływ do guberni Piotrkowskiej ludności innych gubernij, dający się zaznaczyć szczególniej w miastach.

Na stu mieszkańców gubernii Piotrkowskiej wypada:

	W ogóle	w miastach	we wsi
Urodzonych na miejscu	67 24	44,39	80,32
„ w innych miejscowościach:			
„ w guberni Piotrkowskiej	11,45	19,62	6,77
„ w innych guberniach .	19,10	33,71	10,73
„ w innych państwach .	2,21	2,28	2,18

Pomimo wysokiego rozwoju przemysłu i handlu oświata w gub. Piotrkowskiej szerzy się stosunkowo powoli. Z ogółu ludności zaledwie 34,76% mężczyzn i 27,08% kobiet należy do piśmiennych; procent piśmienny w miastach 44,93% mężczyzn i 34,53% kobiet jest znacznie wyższym, niż na wsi—28,97% mężczyzn i 20,05% kobiet. Wogóle w całej gubernii umiejętność czytania i pisania posiada 30,9% —w miastach 39,7%. Z pomiędzy polskiej ludności piśmiennych w języku rosyjskim spotykamy 11,67%, z Rosyan władających tą umiejętnością w języku polskim zaledwie 0,76%, a przecież ci ostatni należą przeważnie do klasy wykształconych.

Co się tyczy stopnia wykształcenia, to z procentu 34,76% piśmiennych mężczyzn, wykształcenie wyższe od początkowego otrzymało 6,26%; uniwersyteckie 0,42%; wyższe specyalne 0,14%; średnie specyalne 0,67%; ogólne średnie 3,85%; średnie wojenne 0,18%; a z 27,08% piśmiennych kobiet, wykształcenie wyższe od początkowego otrzymało 3,26%; uniwersyteckie 0,02%; średnie specyalne 0,02; średnie ogólne 3,22%.

Wysoko rozwinięty przemysł fabryczny i kopalniany wyodrębnia gub. Piotrkowską z pomiędzy reszty gubernij Królestwa polskiego najprzód pod tym względem, że największy procent samodzielnych pracowników, bo 37,87% czerpie środki do życia z pracy w przemyśle. Następne miejsce zajmuje gospodarstwo rolne, zatrudniające 27,63 pracowników samodzielnych; zajęcia i służba prywatna 16,03%, handel 6,81%, służba wojskowa 3,14%, służba rządowa i wolne profesye 2,39%; przemysł przewozowy 1,86%; z własnych funduszów i emerytury utrzymuje się 3,43%; z zajęć nieokreślonych 0,84%. Nie wynika stąd jednak, żeby z zajęć w przemyśle utrzymywała się większa część ludności wogóle, niż z pracy na roli. W przemyśle do samodzielnych pracowników zaliczeni zostali mężowie, żony i dzieci, w rolnictwie zaś dwie ostatnie grupy zaliczono do ludności, żyjącej na koszt samodzielnych pracowników,—jeżeli zatem zwrócimy uwagę na całą ludność, to przekonamy się, że rola utrzymuje 39,42% ogółu ludności, przemysł zaś nieco mniej, bo tylko 32,16%.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Z gazet rosyjskich.

Towariszcz, postawiwszy pytanie: kto winien temu, że na całym obszarze państwa rosyjskiego szerzy się anarchia? — odpowiada w następujący sposób:

„Biurokracya zapewnia, że są temu winni rewolucyoniści, ich mowy i broszury, od których zapłonęła cała ziemia rosyjska. Zapewnienia te jednak już same przez się świadczą o braku przenikliwości u biurokracyi, oraz zmysłu politycznego i rozumienia właściwych potrzeb narodowych. Powody zatem wszystkiego złego w państwie, według zapewnień biurokracyi, są jakieś powierzchowne, nieważkie, duchowe, tymczasem dla przeciwdziałania im ucieka się ona do najbrutalniejszej pomocy.

„Rezultatem tego rodzaju uspokojenia są smutne objawy ostatnio masowo w społeczeństwie spostrzeżone: żywioły najbardziej wrażliwe dochodzą w zdenerwowaniu swem do delirium, do utraty zmysłów,tracą wszelką zdolność do ocenienia własnych postępków, oraz wszelki szacunek nietylko dla cudzego życia, ale i dla własnego. Zginąć wraz z wrogiem było w dawnych, bohaterskich czasach zjawiskiem rzadkiem, wyjątkowem, oznaką szczególnego poświęcenia dla idei, uwiecznianego w dziejach—dziś stało się to w Rosyi objawem pospolitym, codziennie spotykanym w znacznej ilości.

Wypadki na wyspie Aptekarskiej sprawiły na biurokracyi bardzo słabe wrażenie, jak można sądzić z prasy oficyalnej.W ostatnich dniach organy urzędowe znowu urządziły naganką na całe społeczeństwo, a przedewszystkiem na stronnictwa polityczne, umiarkowane, zrzucając na nie całą odpowiedzialność za te wypadki i za anarchię, która się właśnie zrodziła i zakwitła w czasie tych wszystkich stanów wyjątkowych i ochron nadzwyczajnych.

„Systematycznie utrudniając powstawanie stronnictw i wogóle wszelkich organizacyj legalnych, pozbawiwszy społeczeństwo wszystkich godziwych środków połączenia się, burząc wszystko, czego z takim wysiłkiem zdołały dopiąć zorganizowane siły społeczne, biurokracya rosyjska pomimo to zawsze, kiedy zbliża się moment krytyczny, szuka poparcia u społeczeństwa i dziwi się, oraz oburza, kiedy nie otrzymuje na propozycye swoje od niego żadnej odpowiedzi. Przypisuje wówczas wszystko to przez usta swojej gadzinowej prasy złej woli przedstawicieli społeczeństwa i różnych politycznych działaczy, nie rozumiejąc i nie chcąc wcale zrozumieć, że w takich okolicznościach społeczeństwo wprost nie może popierać biurokracyi.

„Dlatego, aby społeczeństwo mogło zaprowadzić ład u siebie, potrzebna mu jest przedewszystkiem wolność, wolność organizowania się, wolność zebrań, związków, słowa, druku i wogóle wszystkich moralnych sił społeczeństwa.

„Nasza jednak biurokracya nieustannie, pomimo zapewnień, dotychczas uważa słowo żywe, oraz drukowane i wszelkie zrzeszenia za czynniki, podważające porządek państwowy, niebezpieczniejsze, być może, nawej od anarchii i terroru. I dlatego, wybierając z dwojga złego, przekłada anarchię!"

Z racyi nowego programu rządowego czytamy w *Oku*:

„Cóż nareszcie i kiedyż w rzeczywistości otrzymamy coś więcej, prócz słów, z któremi wolno się nie zgadzać, i obietnic piękniejszych, niż szczerych? Deklaracya 6 września ogłasza niezłomne zamiary rządu, o trwałości którego nikt wszakże, nawet on sam, przesądzać nie może.

Jesteśmy wszakże bardzo wdzięczni rządowi, że wypowiedział się z taką wyczerpującą otwartością, wątpimy nadto, czy natrafił on na właściwą drogę do uspokojenia Rosyi i wyleczenia jej z anarchii, gdyż według nas droga ta prowadzi tylko przez nową Dumę, od której spodziewać się jedynie należy skutecznego rozwiązania wszystkich bolączek społecznych".

W usposobieniu ogółu czuć wielkie przygnębienie.

— Deklaracya gabinetu — powiedział w *Oku* pewien stary znany działacz giełdowy — nie przyniesie nic dobrego samemu rządowi. Sądy polowe nie są dla nas nowością. Stołypin przyjął za system i zasadę ogólną to, na co nieśmiało ważył się były minister spraw wewnętrznych. Każdy taki wypadek stosowania sądów wojennopolowych wywoływał wybuch oburzenia. Czyż można przypuszczać, że społeczeństwo obecnie przyjmie to obojętnie? Reaguje ono, choć głucho, czem zaś opozycya i niezadowolenie są głuchsze—tem gorzej.

Każda zbyteczna represya zgóry daje nowy atut w ręce skrajnych organizacyj, ponieważ za wszelki nowy gwałt społeczeństwo mści się oporem i niedowierzaniem rządowi i jawną sympatyą dla lewicy. A więc rząd, zamiast wydania wojny anarchistom, uzbraja przeciwko sobie cały ogół.

I bez sądów wojenno-polowych oddziały karne stworzyły całą epopeję cierpień. Cóż będzie teraz, kiedy sądy te zostały uprawnione? Co będzie, zwłaszcza tam, gdzie general-gubernatorowie są swego rodzaju nieomylnymi papieżami i sułtanami?

Giełda nie może pozostawać głucha na to wszystko. Przecież, prócz niejasnych obietnic jakowychś reform; o których nam na wszelkie tony powtarzano już od półtora miesiąca, nie otrzymaliśmy nic nowego. Giełda nie kieruje się obietnicami. Potrzebuje ona faktów lub przynajmniej pewności, iż fakty te nastąpią. Pewności tej niema.

I cóż dziwnego, że papiery wciąż spadają? Zwyżka renty o 1/2 rb?!.. Bagatela, ponieważ jest ona rezultatem skomplikowanej kombinacyi, którą można prowadzić... zaledwie dni kilka. A potem nastąpi to, co nastąpić powinno, t. j. spadek. Zobaczymy".

USTAWA

Towarzystwa kultury polskiej.

Naród polski żył przez czas swej niepodległości w formach szlacheckich, przez czas swej niewoli—w formach ucisku, nie mógł więc rozwinąć się na podobieństwo innych, cywilizowanych. Dlatego nie posiadamy demokracyi. Wprawdzie tem mianem nazywają się pewnego gatunku teorye i ludzie, ale to nie jest demokracya, którą stanowią właściwe jej instytucye, urządzenia i stosunki. Zadaniem przeto wszelkich przedsięwzięć w kierunku zdemokratyzowania naszego społeczeństwa winno być nietyle przedwczesne organizowanie, ile wytwarzanie żywiołów demokratycznych.

Jednostronność naszego życia społecznego w przeszłości a jego sztuczność w teraźniejszości nie pozwala nam ściśle osądzić, w jakich postaciach objawi się demokratyczny duch narodu. Dotychczas z nienaturalnych form niewoli przelewamy go w szablonowe formy teoryi, nie wiedząc, czy one są dla niego właściwe. To też zadaniem wszelkich usiłowań demokratyzujących u nas powinno być wywoływanie śród społeczeństwa ruchów twórczych, pobudzanie energii narodu do swobodnego wcielania się w kulturę.

Pod natchnieniem tych potrzeb grono ludzi opracowało i przedstawiło do zatwierdzenia następującą „Ustawę Towarzystwa Kultury polskiej:

I. C E L E.

1). Zadaniem T. K. P. jest wytwarzanie lub popieranie materyalnej, umysłowej i moralnej kultury narodu polskiego w państwie rosyjskiem, na gruncie bezpartyjnym, wyłączającym wszelkie stronnicze dążności polityczne.

2). Działalność swoją rozwija T. K. P. w czterech kierunkach, którym odpowiadają jego cztery wydziały: społeczny, oświatowy, prawno-moralny i przemysłowo-finansowy.

3). Nie zamykając się w żadnej klasie społecznej, T. K. P. przenosić będzie główny punkt ciężkości swych prac, zabiegów i przedsiewzięć na warstwy ludowe.

4). Prace, przedsiewzięcia i instytucye T. K. P. opierają się na podstawie praw obowiązujących.

A) wydział społeczny.

Zadaniem tego wydziału jest wskazywanie potrzeby i pożytku, projektowanie i zakładanie wszelkich instytucyj i urządzeń społecznych, zwłaszcza służących ludowi a mianowicie: szpitalów, ochron, stowarzyszeń i związków, muzeów, galeryj, klubów, domów ludowych i t. p.

B) Wydział oświaty.

Zadaniem tego wydziału jest podnoszenie poziomu wiedzy społeczeństwa a zwłaszcza ludu. W tym celu zakłada on i utrzymuje czasowe kursy i stałe szkoły wszelkich rodzajów, czytelnie, biblioteki publiczne, pracownie naukowe, zbiory pouczające, wydawnictwa czasopism i książek, ustanawia stypendya, wyznacza konkursy, słowem stwarza wszelkie instytucye i gromadzi wszelkie środki, służące kształceniu narodu.

C) Wydział przemysłowo-finansowy.

Zadaniem tego wydziału jest stworzenie przyjaznych warunków dla rozwoju i pomnożenia źródeł materyalnych bogactwa narodu a zwłaszcza ludu. W tym celu zakłada on i organizuje towarzystwa kooperacyjne, spółki przemysłowo-handlowe, kasy oszczędnościowo-pożyczkowe i t. p.

D) Wydział prawno-moralny.

Zadaniem tego wydziału jest szczepienie w społeczeństwie zasad moralnych, poszanowania praw ludzkich i obywatelskich oraz obrona tych zasad i praw, gdziekolwiek i jakkolwiek one zostały pogwałcone lub uszczuplone. W tym celu wydział z własnej lub cudzej inicyatywy podejmuje i prowadzi dochodzenia przewinień, procesy, skargi do władz instytucyj ustawodawczych we wszelkich sprawach i wypadkach, w których albo dobro społeczne zostało narażone, albo prawa życia społecznego złamane.

II. ŚRODKI.

Środki T. K. P. gromadzą się: z wszelkich ofiar, darowizn, zapisów, dochodów osiąganych za pomocą podjętych w tym celu przedsiewzięć (szkoły, zakłady przemysłowe, hardlowe, wydawnictwa i t. p.) oraz ze składek członków. Wpływy te rozdzielają się stosownie do uchwał Zgromadzenia ogólnego, na kapitał żelazny i obrotowy.

Każdy związek miejscowy $^2/_3$ składek zatrzymuje na potrzeby własne a $^1/_3$ odsyła do kasy zarządu wydziałowego. Wszystkie zaś, specyalnie dla wydziału uczynione darowizny pozostają w jego zawiadywaniu i użytkowaniu. Rachunki prowadzone są buchalteryjnie według przepisów prawa

III. CZŁONKOWIE.

Członkiem Towarzystwa może być każda osoba dojrzała, bez różnicy płci.

Członkowie dzielą się na: a) zwyczajnych, ulegających balotowaniu, pracujących w jakiejkolwiek organizacyi Towarzystwa i opłacających 2 rb. rocznej składki; b) członków popierających, nieulegających balotowaniu, płacących 5 rb. rocznie; c) dobroczyńców, którzy pomnożyli majątek Towarzystwa znaczniejszą sumą pieniędzy lub darowizną; d) honorowych, którym Towarzystwo zawdzięcza ważne usługi.

Członkowie czynni, dobroczyńcy i honorowi posiadają na zebraniach głos rozstrzygający, jedynie oni mogą być wybieranymi; popierający — mają tylko głos doradczy.

Członków czynnych wybiera miejscowa organizacya, po zawiadomieniu zarządu wydziałowego, który w ciągu dwóch tygodni może wybór unieważnić. Członków dobroczyńców i honorowych mianuje ogólne Zgromadzenie Towarzystwa.

Członek czynny może być wyłączony przez organizacyę miejscową z prawem odwołania się do zebrania wydziałowego.

Członek czynny i popierający nie opłacający składki w ciągu roku wyłączony zostaje z Towarzystwa, do którego może być ponownie przyjęty zwykłą drogą.

Spis członków wydziału znajduje się w Zarządach wydziałowych. Spis członków Towarzystwa—w Zarządzie głównym. Instytucye te są powiadomione w sprawozdaniach o zmianie w spisach.

IV. ZWIĄZKI MIEJSCOWE.

W każdem miejscu, gdzie się znajduje 20 członków czynnych, może być utworzony Związek miejscowy, należący do jednego z czterech wydziałów Towarzystwa. Związek ten określa sobie terytoryum działania i wybiera Zarząd z trzech członków. Obowiązany on jest co miesiąc przesyłać sprawozdania ze swojej działalności do Zarządu wydziałowego. Związki używają własnych pieczęci.

V) ZEBRANIA WYDZIAŁOWE.

Zebranie wydziałowe składa się z delegatów związków każdego wydziału po jednym na 10 członków czynnych (po jednym na 50 członków popierających z głosem doradczym). Członkowie dobroczyńcy i honorowi uczestniczą osobiście. Zbiera się ono raz na rok w miejscu i czasie określonym przez Zarząd wydziałowy jeżeli samo sobie miejsca i czasu nie oznaczyło oraz na żądanie Zarządu wydziałowego lub połowy swoich Związków.

Przyjmuje sprawozdania członków z całej ich działalności i gospodarki; układa plan dalszego działania, rozstrzyga sprawy bieżące, poddane jego uznaniu; wybiera Zarząd wydziałowy, który wszakże winien uzyskać potwierdzenie Zgromadzenia ogólnego; przygotowywa wnioski na Zgromadzenie ogólne.

VI) ZARZĄDY WYDZIAŁOWE.

Na czele każdego wydziału stoi Zarząd z 5-iu członków, do którego należy: organizowanie Związków miejscowych, czuwanie nad ich działalnością, przesyłanie im instrukcyi, zawiadywanie funduszami wydziału, opracowywanie planów pracy i rozwoju wydziału, sporządzanie miesięcznych sprawozdań i pomnażanie funduszów. Zarządy używają własnych pieczęci.

VII) ZGROMADZENIE OGÓLNE.

Składa się ono z delegatów Związków miejscowych, licząc jednego przedstawiciela na 20 członków czynnych i jednego na 50 popierających, oraz członków dobroczyńców i honorowych, uczestniczących osobiście. Delegaci członków popierających mają głos doradczy. Zbiera się stale raz na rok w miejscu i czasie, wybranym przez Zarząd główny, jeżeli samo sobie miejsca i czasu nie wyznaczyło, lub też na żądanie Zarządu głównego, lub połowy delegatów Związków. Uchwały jego są prawomocne, jeżeli w nich przyjęła udział połowa delegatów, upoważnionych do obrad.

Zgromadzenie ogólne jest ciałem prawodawczem, jedynie władnem zmieniać, lub uzupełniać statut T. K. P. większością $^2/_3$ głosów.

Roztrząsa ono i uchwala: większością zwykłą wnioski Związków miejscowych i Zarządów wydziałowych; wnioski Zarządu głównego, wnioski pojedyńczych uczestników zebrania, podpisane co najmniej przez dziesięciu; wybiera zarząd główny i zatwierdza zarządy wydziałowe. Nadto przyjmuje sprawozdania z działalności wydziałów i uchwala rozdział funduszów wspólnych Towarzystwa między jego wydziały.

Porządek obrad Z. O. powinien być ustalony i ogłoszony przynajmniej na miesiąc przed terminem.

VIII) ZARZĄD GŁÓWNY.

Składa się z jedenastu członków wybranych przez zgromadzenie ogólne. Corocznie trzecia część ich składu wylosowywa się i odnawia. Członkowie ustępujący jednak mogą być ponownie wybrani.

W każdorocznym składzie wybierają z pomiędzy siebie prezesa i skarbnika. Zarząd główny jest gospodarzem, kontrolerem i pełnomocnikiem Towarzystwa: czuwa nad prawidłowością jego funkcyi i podtrzymuje energię jego. Baczy, ażeby statut był ściśle zachowany i uchwały zgromadzenia ogólnego wykonane, zawiaduje majątkiem, kontroluje zarządy wydziałowe, otrzymuje od nich sprawozdania miesięczne, opracowywa wnioski dla zgromadzenia ogólnego i wytwarza lub wynajduje źródła dochodów Towarzystwa.

Jego członkami nie mogą być członkowie Zarządów wydziałowych, ale każdy ich członek ma prawo uczestniczyć w jego obradach z głosem doradczym.

Zarząd główny reprezentuje Towarzystwo K. p. nazewnątrz. Zbiera się on przynajmniej raz na tydzień.

Używa własnej pieczęci.

ROZWIĄZANIE TOWARZYSTWA.

Gdyby Towarzystwo Kultury Polskiej musiało kiedykolwiek rozwiązać się, cały jego majątek przechodzi na własność jakiejś instytucyi społecznej, wybranej przez jego zgromadzenie ogólne.

Gdy ta ustawa zyska zatwierdzenie, a jej twórcy przystąpią do wprowadzenia instytucyi w życie, powrócimy do niej ze szczegółowemi objaśnieniami.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W sferach decydujących, jak donosi *Rus. Słowo*, postanowiono w zasadzie znieść karę śmierci.

— Towarzystwo gimn. „Sokół“ zostało zawieszone na czas trwania stanu wojennego z rozporządzenia gen.-gub. warszawskiego, Skałłona.

— Agenci tajnej policyi, sprowadzeni z Petersburga, opuścili Warszawę, oświadczywszy, że nie mogą tu pracować z powodu nieznajomości języka.

— Związek inżynierów krząta się podobno około zgromadzenia większych funduszów na kapitał strajkowy, gdyż przewiduje w niedalekiej przyszłości konieczność nadzwyczajnych wydatków.

— W Petersburgu znikła teka z papierami prezesa ministrów. Podejrzewano o kradzież rewolucyonistów; okazało się, że woźny prezesa był pijany i zostawił tekę w dorożce, a dorożkarz był także pijany i nie wiedział komu ją oddać.

— Towarzystwu pracowników aptekarskich w Moskwie zabroniono zorganizowania sądu rozjemczego dla spraw aptekarzy i ich pracowników.

— Na szerzące się w kraju pogłoski o zaprowadzeniu stanu oblężenia w Królestwie pol. *Praw. Wiestn.* objaśnił, że „o zaprowadzeniu w Królestwie pol. stanu oblężenia nie było mowy i być nawet nie mogło wobec tego, że stan oblężenia zazwyczaj wprowadzany bywa w okolicach o mniej więcej ograniczonym terenie, w fortecy lub w mieście np., nigdy zaś na terytoryum, obejmującem 10 gubernij“.

— Ministeryum spraw wewnętrznych wydało podobno następujące zapomogi rodzinom zabitych w willi ministra: wdowie po Chwostowie 3,000 rb., wdowie po mistrzu ceremonii 1,000 rb., na pogrzeb gen. Zamiatina 2,000. Rodziny zabitych członków ochrony w policyi dostały zapomogi z sum gradonaczalstwa. W poczekalni i pokoju szwajcara ministra było 30 członków ochrony; wszyscy zginęli.

— W Moskwie wysłano do miejsca zamieszkania 10,000 osób, pozostających bez pracy. Pomimo to ilość ich coraz się zwiększa.

— Kongres wolnomyślnych we Francyi uchwalił rezolucyę, wyrażającą sympatyę swoją rosyjskiemu ruchowi wolnościowemu i wysłał odpowiedni telegram na imię b. prezesa Dumy państwowej, S. A. Murom-[illegible]

Zaburzenia i zamachy. W Wilnie odkryto tajną drukarnię przy ul. Kalwaryjskiej, w której znaleziono proklamacye i 20 pudów czcionek

— Bombę zostawioną pod strażą policyanta na wyspie na Niemnie, pod Kownem, której wybuchu komisya, wyznaczona do jej zniszczenia, nie mogła się doczekać, zabrał tłum około 300 robotników.

— W Grodnie na komisarza Saczka, rzucono bombę. Są zabici i ranieni, lecz Saczek nietknięty.

— W Białymstoku rzucono bombę z lontem na pomocnika komisarza, Chodorowskiego. Wybuch nikogo nie zranił.

— W Interlaken w Szwajcaryi, w hotelu Jungfrau, młoda Rosyanka wystrzałem z rewolweru zabiła rentyera paryskiego, Mullera. Z początku twierdziła, że wzięła go za b. ministra Durnowo, potem miała się przyznać, że chciała zabić Müllera. Zamordowany należał podobno do ochrony Durnowo.

— W Żyrardowie, podczas pogrzebu Szadkowskiego, zabitego przez żołnierzy, kozak chciał zedrzeć wieniec z czerwoną szarfą, złożoną na trumnie. Padł strzał, po którym wojsko dało salwę. Są zabici i ra-[illegible]

— W Tyflisie ograbiono kasyera kasy synodalnej na 2,000 rb. — W Jekaterynosławiu skarbnika izby skarbowej na 3500 rb.

— W świiażskim pow. w gub. kazańskiej, zbrojni ludzie zabrali inkasentowi monopolu 15,000 rb. i zbiegli.

— Z domu przy ulicy Mirowskiej w Warszawie do żołnierza piechoty — jak pisze *Warsz. Dn.* — dano strzał. Gdy wojsko otoczyło dom, z jednego okna rzucono w żołnierzy kamień a następnie rewolwer i 33 naboje. W tem mieszkaniu aresztowano 5 osób.

— Naczelnik poczty w Otwocku otrzymał listownie zwrot 54 rb. 79 kop. zabranych mu w czasie napadu przez partyę.

— Wskutek ucieczki Bielencewa, który już podobno znajduje się w Londynie, gdzie przybył z Petersburga, dokąd znowu dostał się tym samym pociągiem, z którego uciekł — wyjaśniło się, że zamachu na kasę „Kupieckiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy w Moskwie“ dokonała grupa opozycyjna socyalistów-rewolucyonistów. Cała suma przekazana została temu nowemu odłamowi, 40,000 rb. zaś, znalezione przy Bielencowie w Zurychu, przeznaczone były dla zagranicznego komitetu tej partyi.

— Wielu znów policyantów w Moskwie otrzymało dymisyę wskutek podejrzenia o nieprawomyślność, jakkolwiek brak kompletu w służbie policyjnej daje się tam bardzo we znaki.

— W Rewlu woźnica przyjął do swego pojazdu oficera pułku białomorskiego, Hallera, ale na skutek namowy jakiegoś robotnika nie chciał go wieźć jednak. Oficer uderzył woźnicę w plecy, ten go rzucił w błoto, ostatecznie oficer szablą odciął woźnicy pół głowy.

— Na ul. Muranowskiej w Warszawie, kolbami zbito Joska Rajtylas i złamano mu żebro; na Lesznie zbito też kolbami młodą, 20-letnią kobietę.

— Dn. 25 z. m. w Stopnicy, gub. kieleckiej aresztowano dwóch młodych ludzi, przy których znaleziono dwa browningi i sztylet. Zatrzymanych osadzono w więzieniu śledczem. W nocy kilkunastu uzbrojonych ludzi, pragnąc uwolnić osadzonych w więzieniu: Jana Chmielewskiego i Wacława Łojko, dokonało napadu na więzienie, lecz żołnierze, pilnujący więzienia, odparli napad — jak donosi *Warsz. Dn.*

— Na miejsce robót przy budowie parkanu dokoła cmentarza św. Wincentego na Bródnie przybyli żandarmi i rozpędzili robotników. Przyczyną tego mają być nieporozumienia pomiędzy robotnikami.

— W Serocku dwa pułki forteczne, otoczywszy osadę, dokonały w kilkunastu domach rewizyi szczegółowej — bezskutecznie.

— W oddziale Banku Państwa w Władywostoku odebrano 107,000 rb., adresowanych do 36-go pułku. Po pieniądze te zgłosił się oficer z dwoma uzbrojonymi żołnierzami. Wyjaśniło się następnie, że byli to ludzie przebrani.

Aresztowania i kary. Codziennie na ulicach Warszawy odbywają się masowe rewizye przechodniów przez wojsko, nie przepuszczają nawet kobietom i dzieciom, przyczem za każdym razem wiele osób wskutek nieposiadania legitymacyi lub z innych, mniej określonych powodów ulega aresztowaniu.

— Sąd wojenny w Sweaborgu skazał na rozstrzelanie 19 żołnierzy, 3 cywilnych; na 13—13 lat ciężkich robót — 33 żołnierzy; na 3 lata — 33 żołnierzy; do oddziałów karnych na 3—4 lata — 195; na 3—4 miesiące więzienia wojskowego — 293; na areszt dyscyplinarny 20-dniowy — 75, uwolniono od kary 30. Wyrok ten dowódca 22 korpusu zatwierdził z zamianą kary śmierci na ciężkie roboty: 1-mu — bezterminowe; 3-em — po lat 20; 5 — po 15; pozostałym szeregowcom i 2 włościanom po lat 12.

— Z więzienia Butyrskiego w Moskwie uciekła Proswirninówna, pozostawiwszy na swem miejscu kobietę przybyłą w odwiedziny do niej. W Petersburgu zbiegli podczas odprowadzania do cyrkułu więźniowie polityczni Petrow i Rajgas.

— W Hamburgu aresztowano poddanego rosyjskiego, Jakubowskiego, u którego znaleziono broń, materyały wybuchowe i broszury rewolucyjne.

— W Moskwie miano aresztować komitet okręgowy partyi socyalno-demokratycznej w liczbie 30 osób. Zabrano dużo papierów kompromitujących.

— Zabójczynię gen. Mina, nauczycielkę ludową z gub. kazańskiej, Konoplannikową, sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie. Uśmiechnąć się miała, usłyszawszy ten wyrok. Wykonany został w nocy z 11 na 12 września. Konoplannikowa działała z rozkazu komitetu partyi socyalistów-rewolucyonistów.

— Z więzienia siedleckiego zesłani zostali do gub. archangielskiej: Wicher Ela Majer, Zubrowicz, Sobolewski, Domański, Latour, Jasiński.

— Z więzienia mokotowskiego zbiegło 3 więźniów: Zielkowski, Słodarczuk, Smoliński.

— W sądzie wojennym w Rydze zakończoną została powtórnie głośna sprawa drużyn bojowych. Z pomiędzy 26 podsądnych, dwie panny: Finkelstein i Neumark zostały uwolnione. Resztę podsądnych skazano na ciężkie roboty od lat 2 i pół do 15.

— Na specyalnych naradach w czasie od 24 listopada 1905 r. do 24 sierpnia — pisze *Oko* rozpatrzono 8,377 wniosków władz miejscowych, wszystkich rodzajów broni, wniosków tyczących się zesłania drogą administracyjną 12,694 osób. Z tej liczby 6,558 osób poddano pod jawny dozór policyjny. Do gub. archangielskiej zesłano 1,360 osób; do astrachańskiej — 28 do wołogodzkiej — 1; do jenisejskiej — 242; do ołonieckiej — 329; do orenburskiej — 1; do permskiej — 3; do okręgu semireczyńskiego — 2; do tobolskiej — 891; do tomskiej — 116; do ufimskiej — 3; do czernichowskiej — 1; do jakuckiej — 249. Do miejsc urodzenia, lub do miejs zapisania do ksiąg poborowych — 158; do miejsc dobrowolnie obranych, wyłączając niektóre miejscowości — 497; zagranicę — 1; zabroniono przemieszkiwania w pewnych miejscowościach — 1916. Oddzielnie rozpatrywano sprawy osób niepodlegających zesłaniu; z tych ostatnich przeciw 54 rozpoczęto dochodzenie sądowe, co do 995 osób zażądano dodatkowych danych. 1,715 osób ma zaliczony areszt tymczasowy i sprawy ich umorzono. Z tej liczby 12,694 karanych żydów jest tylko 972.

— Chorąży 1-go dońskiego pułku kozackiego, Czerbakow, skazany został na 2 lata zamknięcia w twierdzy z pozbawieniem stopnia wojskowego za to, że podczas strajku grudniowego wbrew rozkazom, aby do miejsc rozlokowania pułku niedopuszczać agitatorów, dopuścił ich, pozwolił im na zwołanie pewnej części kozaków, oraz na wygłoszenie mów, zachęcających do strajku, a przy tem sam osobiście był obecny i nie przedsiebrał żadnych środków do rozpędze-[illegible]

— Z powodu złożenia w Izbie skarbowej wśród pieniędzy, przeznaczonych na opłatę akcyzy za cukrownie, przez dom handlowy M. Przeworski i S-owie 500 rublówki, pochodzącej jakoby z liczby tych, które zostały zrabowane z pociągu kolei Warsz.-Wied. pod Pruszkowem, 3-ej współpracownicy tej firmy zostali aresztowani i następnie osadzeni na Ratuszu; po par[illegible] dniach jednak wypuszczono ich na wolność.

Bandytyzm. W pobliżu Hal targowych dwóch ludzi w czapkach kolejowych napadło na inkasenta firmy „S. H. Menes“; przyłożywszy mu rewolwer do skroni, zabrali z kieszeni 60 rb., poczem zbiegli.

— Do kantoru fabryki Mottów w Częstochowie, w którym zamknięci na klucz znajdowali się czterej urzędnicy, wdarło się pod groźbą wysadzenia drzwi 7 opryszków: zabrali z kasy 11,000 rb. następnie uciekli bezkarnie.

— W Płońskiem tysiączny tłum włościan we wsi Wierzbowiec urządził obławę na złodziejów. Dwóch ukrytych w stogach siana zabito kijami. Spalono zagrodę włościanina, który ukrył złodzieja.

— Do składu węgla Friedmana przy ul. Żelaznej wtargnęło 3 ludzi uzbrojonych i zabrało 261 rb.

— Na dom publiczny przy ul. Pańskiej w Warszawie napadło kilku mężczyzn, którzy wszczęli kłótnię i bójkę z właścicielem. Następnie, wystraszeni krzykami kobiet, uciekli, odstrzeliwując się z rewolwerów. Odgłos strzałów zwabił żołnierzy, z których jeden wystrzelił, na co odpowiedziano dwoma wystrzałami z gromady, stojącej na ulicy przed lupanarem. Wówczas żołnierze dali 7 salw, które 2 ludzi zabiły a wielu raniły.

— Od młodego człowieka, jadącego szosą z Druskienik, dwóch ludzi, spotkanych na szosie, zażądało wzięcia ich na wózek, gdy odmówił, postrzelili go śmiertelnie. Odwieziony do Grodna, zmarł.

— W fabryce elektro-technicznej w Ząbkowicach banda rabusiów, uzbrojonych w rewolwery, zabrała 6,800 rb. przeznaczonych na wypłatę dla robotników. Bandyci oświadczyli, że są wysłani przez partyę.

— Do składu węgli Cederbauma wtargnęło kilku bandytów, żądając pieniędzy, przy otwieraniu kasy, gdzie znajdował się rewolwer, właściciel szybko uchwyciwszy broń, jednego z nich położył trupem. Zabity miał przy sobie papiery ligitymacyjne ucznia szkoły handlowej — skradzione właścicielowi, jak się później okazało.

— Na przechodzącego wieczorem ul. Czerniakowską artystę-malarza, p. Osińskiego, napadło wprost koszar wojskowych 3 bandytów, którzy obezwładniwszy go, wyciągnęli mu z pod kamizelki rb. 68 i zbiegli.

— Na Woli inkasentowi fabryki koronek bandyci zrabowali 700 rb. i zbiegli bezkarnie.

— W pow. grójeckim i błońskim dwóch wydrwigroszów, podszywając się pod partyę N.D. obchodzi dwory, wyłudzając pieniądze. Na wiosnę ci sami chodzili, namawiając do strajków i przedstawiali się [illegible]

— Na kupca Glüksona napadło trzech drabów na ulicy Królewskiej, gdy ten schronił się do bramy domu, bandyci zaczęli do niego strzelać i ranili go w udo przyczem dwie kule wpadły do składu mebli. G. zaczął wzywać pomocy, wówczas bandyci uciekli, nie zdążywszy mu zabrać pieniędzy. Na Saskim placu spotkał ich gen. Beker, jadący ze swym adjutantem; obaj wymierzyli do nich rewolwery, lecz bandyci uciekli nietknięci pomimo pościgu kozaków.

— Aresztowani zostali dwaj żołnierze, którzy w Grochowie, zakradłszy się na jabłka, zabili syna właściciela ogrodu, Wacława Derlacińskiego.

— W pociągu na st. Rejowiec ujęto 6 bandytów z szajki, która ograbiła w tej okolicy szereg dworów [illegible]

Strajki. W Aleksandrowie zastrajkowali współpracownicy firmy H. Reicher et C. ponieważ nie uwzględniono ich żądań. Inne firmy, do których się zwróciła firma H Reicher et C. z prośbą o ekspedyowanie jej towarów—odmówiły. Strajk prowadzi paolej-Sion.

— W fabrykach petersburskich zakończone zostały wszystkie strajki ekonomiczne czasów ostatnich. Pozostaje czasowo zamknięta tylko fabryka Eryksona i zakłady Kreitona. Liczba strajkujących robotników wynosi ogółem 1,200, co stanowi mniej niż 1% całej liczby robotników petersburskich.

— W Łowiczu wybuchł strajk piekarzy chrześcian i żydów, który trwał 3 dni i zakończył się przyjęciem żądań przez majstrów.

Sprawy szkolne. *Warsz. Dn.*, donosi, że napływ kandydatów do gimnazyów rządowych, zarówno męskich jak żeńskich jest tak wielki, iż miejsc już zabrakło. Prócz rosyjskich i żydowskich, ma być wiele dzieci polskich. *Warsz. Dn* sądzi, że ściągnęły je tu prawa, jakie dają szkoły rządowe oraz niedostateczna znajomość języka rosyjskiego, jaką wynoszą ze szkół prywatnych polskich. Przytem objaśnia, że gazety polskie, niezadowolone z tego objawu, dzieci te [illegible]ją za „dzieci urzędników".

— W liście ogłoszonym w gazecie *Oko*, prof. Bielelubski wzywa młodzież do zajęć szkolnych. Twierdzi on, że prawo do życia wolnego, nadane narodowi rosyjskiemu przez cesarza, odjętem mu nie będzie.

— Rewolucyjne organizacye studenckie w Cesarstwie wypowiedziały się podobnie za otwarciem wyższych zakładów naukowych, w celu skoncentrowania sił inteligentnych po większych miastach.

— W bieżącym roku szkolnym—piszą *Birż. Wied* w wyższej, wolnej szkole otwierają dwie nowe katedry historyi żydowskiej i historyi żydowskiej lite[illegible]

— Z początkiem b. r. szkolnego w gimnazyum w Wilnie wprowadzono we wszystkich klasach wykłady języka polskiego z dodatkową opłatą 3 rb. rocznie.

— W Petersburgu podczas wakacyi odbywały się kursa wakacyjne dla nauczycieli szkół wojskowych, mające obznajmiać ich z najnowszemi teoryami, zbijającemi ideę rewolucyi i socyalizmu, które już i tam przedostawać się zaczęły.

— Ministeryum oświaty postanowiło w bieżącym roku szkolnym dopuszczać do szkół wyższych, jako wolnych słuchaczów Żydów, których wykształcenie odpowiada nowo-wydanym przepisom.

— Z powodu zaprowadzenia nauczania powszechnego utworzono naradę przedstawicieli ministeryów pod przewodnictwem wice-ministra oświaty, Gerasimowa. Pół miliona rubli, na potrzeby sprawy nauczania powszechnego w roku przyszłym wniesione zostały przez Radę ministrów do projektu budżetu.

— Ministeryum oświaty orzekło, że protestanci mogą być przyjmowani na zasadach ogólnych na posady nauczycieli szkół początkowych.

— Na wszystkich fakultetach w Petersburgu, prócz prawnego, wprowadzono ustrój semestralny. Przyjęto do 1500 nowowstępujących studentów.

Prasa. Redakcya gazety „Kijewskija Otkliki" została skazana z rozporządzenia naczelnika miasta na 1000 rb. kary za dwa artykuły w Nr 182 i 183 pisma.

— W Tyflisie ks. Orbeliani zaczęła wydawać gazetę „Autonomiczna Gruzija", która zamierza zwalczać mniemanie, że autonomia jest przygotowaniem do se[illegible]

— *Rosija* otrzymała od rządu subsydyum w kwocie 200,000 rb.

— Wydawnictwo gazety *Snop* zostało zawieszone na czas stanu wojennego.

Wiadomości ekonomiczne. Dn. 14 stycznia r. b. Warszawa liczyła 746,513 mieszkańców (mężczyzn 360,180 i kobiet 386,333). Podług wyznania było katolików 203,056 i kobiet 223,471, prawosławnych mężczyzn 18,212 i kobiet 16,914, raskolników 145 mężczyzn i tyleż kobiet, ormian mężczyzn 250 i kobiet 223, protestantów mężczyzn 10,403 i kobiet 10,484, żydów mężczyzn 127,960 i kobiet 135,040, mahometan mężczyzn 153 i kobiet 57 i karaimów mężczyzn 11 i kobiet 12.

— Komitet niesienia pomocy ofiarom pogromu Białostockiego ogłosił rachunek pobieżny, według którego do kasy wpłynęło 245,000 rb., z czego Warszawa przysłała około 30.090 rb, Kijów 12,000, Moskwa 10,000, zagranica 77,500 rb. W samym Białymstoku zebrano 8,000 rb. Komitetowi pozostało 35,000 rb., po rozdaniu wszystkim pogromionym sum wyznaczonych. Resztę Komitet przeznaczył na obezpieczenie sierot (15,000 rb.) i na ofiary pogromu zeszłorocznego (20,000 rb.).

— Rada Banku Włościańskiego w czasie od 27 sierpnia do 1 września udzieliła pożyczek na zakup ziemi w 19 guberniach na 11,842 dzies. Cena sprzedażna ziemi wynosi 115,5 rb. za dzies., na co bank wydaje 98 rb. Od dnia 16 listopada r. 1905 zatwierdzono 2,911 tranzakcyj, obejmujących 5,000,423 dziesięcin przy cenie sprzedażnej 66,103,376 rb, na co bank wydał pożyczek 51,087, 914 rb. W tranzakcyach tych wzięło udział 39,818 głów rodzin, liczących 296,379 osób płci męskiej. W tygodniu sprawozdawczym Bank zakupił na własne ryzyko 60 majątków w 19 guberniach.

Katastrofy. W laboratoryum chemicznem na poligonie marynarki w Petersburgu nastąpił wybuch wskutek zapalenia się prochu bezdymnego. Jeden robotnik zginął, dwóch uległo ciężkim poparzeniom. Laboratoryum spaliło się.

OFIARY.

Na instytut imienia Elizy Orzeszkowej od M. i S. P. rb. 50.

Na kursa dla analfabetów zamiast opłacenia wrażeń wyścigowych J. S. rb. 2, E. Wathorlej rb. 1.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.